

ROK 1960

ZESZYT 2 (177)

PORADNIK JEZYKOWY

L U T Y
1960



PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA”

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach
nauczycielskich

TREŚĆ NUMERU:

DANUTA BUTTLER i HALINA SATKIEWICZ: O typach błędów frazeologicz- nych (Dokończenie)	49
FLORICA DIMITRESCU: Rzut oka na prace językoznawcze w Rumunii	68
GŁOSY CZYTELNIKÓW:	
MIECZYSLAW BRODZIK: W latach zerowych (!) bieżącego stulecia	80
ANDRZEJ SIECZKOWSKI: Drobnie spostrzeżenia. Skupszcina a nie Skupszczyzna	81
RECENZJA:	
JAN BASARA: Mały atlas gwar polskich	82
A. S.: Co piszą o języku?	91
W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów	95



032/
1960.-2

WYDAWCA: PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO
„Wiedza Powszechna“

REDAKCJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 72, PAŁAC STASZICA,
REDAKCJA SŁOWNIKA JEZYKA POLSKIEGO.
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DOC. DR
HALINA KURKOWSKA, MGR WANDA POMIANOWSKA, DOC. DR
ANDRZEJ SIECZKOWSKI, DOC. DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF.
DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR ZOFIA ŁOSSAN

Cena pojedynczego numeru 6 zł, prenumerata roczna 60 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO

(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

O TYPACH BŁĘDÓW FRAZEologicznych

(Na podstawie materiału prasowego)

(Dokończenie)

Zajmiemy się z kolei drugą kategorią błędnych połączeń wyrazowych, za które tym razem w pełni są odpowiedzialni ich twórcy — błędami wynikającymi z indywidualnego ignorowania różnych cech znaczeniowych wyrazów, z operowania wyrazami, których treść nie jest mówiącemu dostatecznie znana.

Charakterystyczny jest fakt, że wykolejenia tego rodzaju nie dotyczą słownictwa potocznego, obiegowego, lecz wyrazów rzadziej używanych, nietypowych dla polszczyzny mówionej (np. archaizmów, wyrazów o zabarwieniu podniosłym, terminów specjalnych i wreszcie zapożyczeń, zwłaszcza słabo przyswojonych lub typowych raczej dla stylów pisanych). Omówimy kilka przykładów wykolejeń indywidualnych dwóch typów: 1) w zakresie słownictwa rodzimego i 2) w zakresie zapożyczeń.

Przyczyną wyboru wyrazów swojskich mało używanych są najczęściej względy stylistyczne: chęć uniknięcia szablonowego, „codziennego“ słownictwa, poszukiwanie środków leksykalnych ekspresywnych lub ocenianych jako bardziej wyszukane, „wykwintniejsze“. Zwykle jednak mówiący lepiej wyczuwają wartość stylistyczną wyrazów rzadko stosowanych w mowie potocznej niż ich treść znaczeniową. Pisząc np. „Wody rozlewają się wartko do potoku“ (NRz 162/58 s. 5) dziennikarz użył słowa, które ocenił jako oryginalne, literackie (potocznym jego synonimem jest bowiem raczej „bystry“ — bystra woda, bystry potok), nie zdawał sobie jednak sprawy z jego cech znaczeniowych poza odczuciem ogólnikowego związku z „płynącą wodą“.

A oto inny przykład:

„Po przeciwnej stronie rynku *paradują* już odbudowane renesansowe kamieniczki.“ (TOp. 63/56).

Autor tego zdania zasugerował się tylko jedną cechą znaczeniową wyrazu „paradować“ — znaczeniem „błyszczenia, okazałości zewnętrznej“, zapomniał jednak o innej, ważniejszej — o synonimiczności „paradować“ w stosunku do „kroczyć, maszerować“.

„Przegląd Sportowy“ pisze: „... twardy, *wyposażony* w świetne *warunki fizyczne* i w olbrzymią siłę męczyzna...“ (4-I/57).

Autor tego tekstu żywo odczuwał równoważność form „być wyposażonym“ i „mieć“. (Istotnie — „ekipa wyposażona w sprzęt ratowniczy“ — to „mająca sprzęt ratowniczy“, „laboratorium wyposażone w przyrządy“ — to właśnie „mające przyrządy“.) Zapomniał jednak o ważnej cesze różniącej te dwie konstrukcje, będącej refleksem znaczenia strukturalnego „wyposażyć“ (dać w posagu). „Być wyposażonym“ — to znaczy przecież „mieć rzecz poprzednio od kogoś otrzymaną“.

I jeszcze jeden przykład:

„Słowo Powszechne“ (256/57 s. 6) pisze o Jurku z Czesią „zapłatanych w mateczniku przedwczesnych kłopotów rodzinnych.“ Literackie, „mickiewiczowskie“ słowo „matecznik“ uznano tu chyba za równoważnik znaczeniowy „labiryntu“.

Z kolei kilka przykładów błędów wynikających z nieznamomości słownictwa obcego: może się ona przejawiać w różny sposób: 1) w wykolejeniach formalnych wyrazów, w kontaminacjach dwu dźwiękowo zbliżonych zapożyczeń, np. „sławny entymolog — Wilhelm Gieseking“ (Tyg. Zach. 1/56 s. 8) (etymolog — entomolog) lub: „Sala posiada doskonałe warunki aklimatyzacyjne“ (EW 286/56 s. 2) (klimatyzacja — aklimatyzacja); 2) w wykolejeniach typowych dla nich konstrukcji składniowych, np. „czynniki predestynowane do dystrybucji opalem“ (Ekspr. Il. 13/51 s. 6) lub: „postulat o wnikliwą politykę kadrową“ (Dz. P. 274/56 s. 3); 3) w zmianie charakterystycznych dla nich związków wyrazowych.

Te dwie ostatnie grupy są dla nas najciekawsze jako sygnały indywidualnego, niezgodnego z tradycją społeczną rozumienia wyrazu. Np. składnia „postulat o coś“ zdaje się wskazywać na to, że dla autora tego zdania „postulat“ jest bliższy znaczeniowo „apelowi“ niż „żądaniu“, konstrukcja „identyczny do czegoś“¹ świadczy o tym, że autor wypowiedzi traktuje wyraz „identyczny“ jako równoznaczny z „podobnym“, połączenia zaś wyrazowe: „wprowadzić inicjatywę Klaji“ (Bud. Socj. 144/55) i „gościć miłe rewizyty“ (PS 61/58 s. 3) dowodzą, że w indywidualnym odczuciu ich twórców wyrazy „inicjatywa“ i „rewizyta“ mają znaczenie mniej oderwane, bardziej konkretne niż w użyciu społecznym. Sygnałem niedokładnej znajomości treści znaczeniowej wyrazu jest także tworzenie

¹ „Prototyp słuz absolutnie identyczny do funkcjonujących obecnie“. Przekrój 66/52.

związków — pleonazmów w rodzaju „przychylnej aprobaty“ (Gł. Olszt. 97/58, s. 3) lub „empirycznych doświadczeń“ (Rada Rob. 17/501).

Użycie wyrazów obcych w niewłaściwym znaczeniu nie należy jednak do kategorii błędów charakterystycznych dla prasy. Oczywiście i w tekstach publicystycznych można spotkać przykłady niezwykłego użycia wyrazów obcych, świadczące o zupełnej nieznamomości ich znaczeń. Przytoczmy przykłady:

„Postawiona przez górników *konkieta* uważnie śledziła gromadzących się przedsiębiorców.“ („Echo“ 19-I/59 — zamiast „pikieta“). „Należałoby przenieść rolnika (hodującego bydło w lokalu przeznaczonym na świetlicę — przyp. nasz) w bardziej *eksponowane* miejsce.“ („Echo“ 14-I 59). Na ogół jednak takie wykolejenia są raczej typowe dla języka mówionego, zdarzają się zaś szczególnie często w środowiskach objętych procesem „awansu językowego“, przyswajających sobie bardziej zintelektualizowane odmiany języka ogólnego. Zajmijmy się zatem typami błędów w zakresie słownictwa obcego, które obficie ilustruje materiał prasowy.

Bardzo typowym dla tekstów publicystycznych wykolejeniem indywidualnym jest błędne użycie terminów specjalnych. Napływ terminologii do języka książek i gazet jest jednym z charakterystycznych zjawisk we współczesnej polszczyźnie. Na łamach prasy wyrazy-terminy pojawiają się szczególnie często, przy czym ich stosowanie jest tylko w części uzasadnione wymaganiami tematyki publikacji: niejednokrotnie operowanie nimi bywa wynikiem pewnej „mody“ stylistycznej, chęci popisania się erudycją, często nawet po prostu lubowania się dźwiękiem tego nieco egzotycznego, mało zrozumiałego słownictwa. Np. autor artykułu o tematyce zupełnie „codziennej“, zamiast użyć tradycyjnego wyrażenia „na świeżym powietrzu“, woli zastosować techniczno-filmowy „plener“. („Może by kluby z Nowego Świata lub Bagateli pokusiły się o urządzenie czytelnicy pod parasolami (...) w plenerze.“ EW 28-V/58 s. 4). Chęć popisania się znajomością terminologii nie zawsze jednak idzie w parze z dokładnym rozumieniem jej treści znaczeniowej. Publicysta „Nowin Rzeszowskich“ posługuje się np. terminem „plener“ w znaczeniu „malarzepejzażyści“:

„Sandomierz w lipcu jest miastem malarzy. Przyjechał warszawski plener, który przenosi na płótno obdrapane piękno rynku.“ (176/58 — dod.). Typowym wreszcie przykładem użycia terminu w funkcji „dekoracyjnej“, bez znajomości jego znaczenia, jest zdanie: „Olsztyńskie tereny turystyczne są poligonem serdecznej bez troski.“ (Gł. Olszt. 195/57 s. 4).

Z kolei poświęćmy nieco miejsca szczególnemu typowi zapożyczeń charakterystycznych dla prasy — pożyczkom semantycznym, których

istotą jest użycie wyrazu w znaczeniu i w związkach wyrazowych nietypowych dla niego, właściwych natomiast słowu obcemu, podobnemu do niego formalnie. Nietradycyjne, wywołane obcym wpływem użycia wyrazów niejednokrotnie zaczynają się szerzyć, stają się „modne” właśnie dzięki swojej nowości, odmienności od rodzimego wzorca. (Przypomnijmy tu błyskawiczną karierę przymiotników „szeroki”, „pełny”, „burzliwy” lub rzeczownika „podejście”). Do ich popularyzowania przyczynia się przede wszystkim prasa; częstość pojawiania się zapożyczeń semantycznych w stylu publicystycznym wynika z kilku przyczyn: z tradycyjnej niejako „wielojęzyczności” dziennikarzy, z czerpania wiadomości z obcych źródeł prasowych, często — dosłownego tłumaczenia tekstu, wreszcie — z ulegania wpływowi innych odmian polszczyzny, nie wolnych od replik znaczeniowych, a mianowicie: stylu urzędowego (przypomnijmy np. straszący do niedawna termin „odstające powiaty” — „zaniedbane”) i gwary partyjnej (wymieńmy typowo „partyjne” frazeologizmy: „przejawiać nieprawidłowy stosunek”, „zabezpieczyć wykonanie uchwały” itp.).

W odczuciu jednak ogółu te zapożyczenia semantyczne, zwłaszcza pojawiające się sporadycznie, jeszcze nie rozpowszechnione, są czymś rażącym: mówiący rzadko zresztą zdają sobie sprawę z ich obcego pierwowzoru, widzą w nich raczej naruszenie tradycji użyć wyrazów, nieumiejętne posługiwanie się nimi. Przytoczmy kilka przykładów wykolejeń znaczeniowych, wywołanych wpływem obcym.

„Trzeba, aby partia pozbyła się ludzi przypadkowych, którzy przymknęli do niej ze względów koniunkturalnych.” — pisze publicysta „Głosu Wybrzeża” (300/56) kopiując strukturę i znaczenie rosyjskiego frazeologizmu „примкнуть к чему” — przyłączyć się do czegoś.

W recenzji zamieszczonej na łamach „Sztandaru Młodych” (207/59 s. 2) czytamy: „Polo to właściwie prowadząca postać sztuki.” Narzucono tu imiesłowowi funkcje znaczeniowe rosyjskiego „ведущий”. „Tessin prawem kontrastu jawi się bardziej włoski od rdzennej Lombardii.” (Polit. 49/58) — przykład bardzo rażącego, bezmyślnego skopiowania wzoru obcego (является).

Mechaniczne repliki znaczeniowe są szczególnie rażące w wypadku, gdy wyraz obcy, zgodny formalnie ze swojskim, jest idiomatyzmem, dla którego trzeba znaleźć często nawet kilkuwyrazowy odpowiednik rodzimy. „Nasuwają się tysiące tematów, które same pchają się pod pióro. Wystarczy puścić je wolno — i pojechały.” (Polit. 2/58 s. 8).

* * *

*

Z analizy błędów znaczeniowych można wysnuć następujące wnioski ogólne: 1) Błędy znaczeniowe powstają w związkach luźnych, w których, wobec braku wzoru strukturalnego, jedynym warunkiem poprawności jest właściwy dobór składników, adekwatnych w stosunku do wyrażanej treści i zharmonizowanych ze sobą wzajemnie. 2) Podłożem błędów znaczeniowych mogą być czynniki obiektywne — wieloznaczność i homonimiczność wyrazów — lub subiektywne — jednostkowa nieumiejętność posługiwania się wyrazami, ignorowanie pewnych ich cech znaczeniowych. 3) Błędy znaczeniowe pierwszej grupy podlegają przede wszystkim ocenie stylistycznej, gdyż wywołują różnorodne następstwa stylistyczne: dwuznaczność, nieporozumienie intelektualne, nie zamierzony efekt humorystyczny, nie stanowią natomiast naruszenia tradycji użycia wyrazu, realizują jedno z możliwych jego znaczeń. Błędy grupy drugiej natomiast są przede wszystkim przekroczeniem zakresu użycia wyrazu; ich konsekwencje stylistyczne: niezrozumiałość lub efekt humorystyczny są zjawiskiem niejako wtórnym, następstwem ignorowania społecznego rozumienia wyrazu. Błędy tego typu podlegają więc ocenie językowo-stylistycznej.

2) BŁĘDY STRUKTURALNO-ZNACZENIOWE

Wyodrębniłyśmy we wstępie grupę błędów strukturalno-znaczeniowych. Podstawą takiego wyodrębnienia jest charakter przekształceń następujących w niektórych związkach frazeologicznych pod wpływem wymiany jednego z jego składników na inny. Wymiana taka pociąga za sobą nie tylko zakłócenia semantyczne, lecz także formalne, przyczynia się bowiem do naruszenia ustalonej struktury związku. Ten typ błędu występuje przede wszystkim w zakresie związków łączliwych, których postać została już w pewien sposób utrwalona w tradycji językowej. Moment tradycyjności ogranicza możliwość dowolnego łączenia poszczególnych składników w tych związkach. Piszący musi pamiętać zawsze o zachowaniu takiej struktury połączenia, jaka przyjęła się w społecznym użyciu. Odstępstwo od praktyki społecznej czytelnik lub słuchacz przyjmuje jako uchybienie wobec znanego mu wzoru — jako błąd.

Podłożem błędów strukturalno-znaczeniowych jest synonimiczność wyrazów i związków frazeologicznych, która ułatwia niejako odstępstwa od tradycyjnych połączeń. Piszący wyczuwa bliskość znaczeniową łączącą poszczególne wyrazy lub związki, nie dostrzega jednak cech różnicujących, nieraz bardzo subtelnych, ograniczających możliwość dowolnego, zamiennego użycia synonimów. Wyrazy bliskoznaczne traktuje jako jednoznaczne i na miejsce już ustabilizowanego składnika pewnego związku wprowadza

synonim nietradycyjny dla tego połączenia, a przez to naruszający jego strukturę i wywołujący wewnętrzną dysharmonię. Wszystkie w zasadzie błędy o charakterze strukturalno-znaczeniowym mają bezpośrednio lub pośrednio to samo synonimiczne podłoże.

O bliskoznaczności wyrazów decyduje — jak wiadomo — pewna wspólność zakresów znaczeniowych pozwalająca na ich wymienne używanie. Wymienność tę ogranicza jednak fakt, że zakresy znaczeniowe wyrazów bliskoznacznych zachodzą tylko na siebie, lecz nie pokrywają się całkowicie. Każdy wyraz wchodzący w skład pewnej grupy synonimicznej ma więc także tylko sobie właściwy zakres występowania. Niedostateczne wyróżnicowanie synonimu z grupy pozostaje w związku z nieuwzględnianiem tej oddzielnej dla każdego wyrazu dziedziny, z dostrzeganiem tylko tych momentów, które są bliskoznacznikom wspólne.

Dlatego więc konsekwencją zamiennego użycia synonimu w związku łączliwym jest nie tylko przekroczenie granic łączliwości frazeologicznej wyrazu, tradycyjnie ustalonej, lecz także rozszerzenie, zwykle „nie uprawnione“, jego zakresu znaczeniowego.

Wiele błędów o charakterze strukturalno-znaczeniowym powstaje w wyniku wymiennego potraktowania dwóch synonimów zróżnicowanych pod względem przydatności do użyc przerośnych. W sferze znaczeń dosłownych mogą one występować zamiennie, ale możliwość ta kończy się z chwilą przejścia w dziedzinę przerośni, która jest jak gdyby zarezerwowana dla jednego z dwóch bliskoznaczników. Sięgnijmy do przykładów.

W „Nowinach Rzeszowskich“ (154/58, s. 3) czytamy o „*nadmiernie wydłużonym* okresie zatwierdzenia cen“. Wprowadzenie wyrazu o żywym znaczeniu dosłownym „wydłużony“ (np. kształt), nie występującego w znaczeniach przerośnych, do związku, w którym może być użyty jedynie jego synonim „długi“ (wchodzący tutaj w skład innego już pasma synonimicznego), skłania niejako czytelnika do dosłownego rozumienia całości związku, nasuwa mu obraz wydłużonego kształtu czegoś, co nie może być (mowa o „okresie“) uprzedmiotowione.

Podobnie zróżnicowane są czasowniki „związać“ i „powiązać“. Dzieli je nie tylko różnica krotkości wyrażana przez prefiksy, lecz także przydatność do użyc przerośnych. „Związać“ ma pod tym względem dłuższą tradycję, przerośność tego wyrazu jest już prawie nie uświadamiana, natomiast „powiązać“ ma jeszcze charakter żywej metafory. Możliwość użyc przerośnych czasownika „związać“ jest zatem większa niż „powiązać“, którego znaczenia metaforyczne pozostają w bezpośrednim związku z dosłownymi, np. „powiązać zboże w snopki“ i „powiązać myśli“, „powiązać wątki w utworze literackim“. Dlatego też nie może być mowy o wymiennym zastosowaniu tego wyrazu w połączeniach, w których „zwią-

zać“ występuje w znaczeniu „mieć z kimś kontakt“, jak w następującym zdaniu:

„Charakterystyczne, że tzw. moderniści arabscy są właśnie *powiązani z oficerami*“ (NRz 173/58 s. 2).

Użycie tu czasownika „powiązać“ stwarza możliwość dosłownego zrozumienia zdania. Analogiczny skutek wywołuje także zastąpienie wyrazu „związać“ przez inny czasownik, nie spotykany w połączeniach o charakterze przenośnym — „przywiązać“:

„Postanowiono ... *przywiązać* do tego stanowiska dodatkowy *ryczałt*“ (EW 289/56).

Tego rodzaju połączenia frazeologiczne, w których wyraz o tradycyjnym znaczeniu metaforycznym zostaje zamieniony na synonim nie mający tradycji użyć przenośnych, są dość często stosowane świadomie, w celu wywołania efektu humorystycznego. W omówionych zdaniach efekt ten jest czynnikiem dodatkowym, nie zamierzonym i w tym właśnie wyraża się niezręczność stylistyczna ich autorów.

Błędy o charakterze strukturalno-znaczeniowym mogą powstawać również w wyniku zamiennego użycia synonimów zróżnicowanych pod względem barwy emocjonalnej lub stylistycznej. Konsekwencją tego jest zmiana barwy synonimu umieszczonego w obcym dla niego kontekście. Oto przykłady:

„Ślusarz Stanisław Łuczycki wyjechał z Warszawy w 1954 roku i *zaprzedał się rybactwu*“ (ŻW 51/55).

„Zrzeszenie to dążąc do sukcesów *wszelkimi chwytami rozbudowywało swe sekcje...*“ (Gł. Szcz. 254/57).

W pierwszym zdaniu mamy do czynienia z wymianą właściwego dla tego związku wyrazu o zabarwieniu dodatnim: „poświęcić się“ na synonim o barwie zdecydowanie ujemnej, w drugim zaś z zastąpieniem rzeczownika o charakterze neutralnym „sposób“ bliskoznacznikiem mogącym nasunąć czytelnikowi skojarzenia ze znanym wyrażeniem „niedozwolone chwyt“ i sugerować nieuczciwość w postępowaniu zrzeszenia, o którym mowa. Wprowadza to dodatkowo element, którego brak w pierwszym z przytoczonych zdań, możliwość nieporozumienia co do treści omawianej sprawy.

Błędy w użyciu wyrazów zabarwionych stylistycznie polegają z jednej strony na zastępowaniu wyrazów potocznych synonimami należącymi do innej warstwy stylistycznej, książkowej, mającymi zabarwienie podniosłe, z drugiej zaś na postępowaniu odwrotnym, na upotocznieniu związku frazeologicznego przez wprowadzenie do niego składnika nie mającego charakteru książkowego. Przykładem ilustrującym pierwszy ze wspomnianych typów błędu może być zdanie:

„Kampania sprawozdawczo-wyborcza będzie poważnym egzaminem dla wszystkich działaczy i aktywistów *piastujących funkcje związkowe*.“ (TL 4/55). Czasownik „piastować“ ma już dzisiaj charakter nieco archaiczny. Zachował się w pewnych utartych związkach, jak „piastować godności“ (kościelne, państwowe). Włączenie go do tekstu mówiącego o sprawach codziennych, o funkcjach chronologicznie nowszych przełamuje tradycyjny zakres łączliwości frazeologicznej tego wyrazu, wprowadza także element mimowolnego humoru, nieunikniony w zestawieniach wyrazów potocznych i nowych z archaicznymi.

„... gdyby walka z prostytutką nie leżała jedynie *na barkach* milicji“ — ubolewa dziennikarz z „Głosu Olsztyńskiego“ (201/57 s. 6). Wprowadza on na miejsce tradycyjnego dla omawianego związku składnika „spoczywać“ potoczny czasownik „leżeć“, który przyczynia się w tym wypadku do odzycia znaczenia dosłownego całości połączenia. Synonimami zróżnicowanymi pod względem barwy stylistycznej są również przymiotniki „nagi“ i „goły“. Pierwszy z nich ma charakter książkowy, drugi — potoczny. W związku z tym „nagi“ częściej występuje w połączeniach z rzeczownikami o znaczeniu abstrakcyjnym, np. „naga prawda“, „naga rzeczywistość“. Razi więc czytelnika połączenie „gołe fakty“ w zdaniu:

„*Gołe fakty*, jak odradzanie się w Niemieckiej Republice Federalnej militaryzmu i uzbrajanie Bundeswehry...“ (Gł. Olszt. 10/59 s. 2). Z błędem o podobnym charakterze spotykamy się w innym zdaniu. „*Akta* sprawy *powiadają*...“ (Gaz. Pom. 154/59 s. 2).

Użyto w nim potocznego czasownika „powiadać“ zamiast neutralnego „mówić“ w połączeniu z rzeczownikiem, który nie ma charakteru potocznego.

Różnica między synonimami może polegać także na odmiennym zakresie stosowalności ograniczonym do pewnego środowiska lub do pewnej określonej terminologii. Przykładem nieuwzględnienia różnic w barwie środowiskowej wyrazów jest użycie połączenia „soczyste wiązanki“:

„... Czy dyrektor Oddziału Jeleniogórskiego PKS korzystał z usług autobusu na linii Jelenia Góra — Świeradów? A jeszcze do tego w zimie? Nie? Jego szczęście. Marzłby na mrozie i wysłuchałby szeregu *soczystych wiązank* pod jego adresem.“ (Sł. Pol. 26/59).

W potocznym wyrażeniu „soczyste przekleństwa“ nastąpiła wymiana synonimu. Naruszenie struktury tego połączenia pociągnęło za sobą rozszerzenie zakresu łączliwości „wiązanki“ — wyrazu o zabarwieniu środowiskowym, występującego z innymi przymiotnikami, ale nie mającego połączeń z przymiotnikiem „soczysty“. W zestawieniu z nim odżywa również znaczenie dosłowne „wiązanki“.

A oto inny przykład:

„*Tygrysie robinsonady* Szymkowiaka za każdym razem zagradzały piłce drogę.“ (PS 170/57 s. 3).

Zdanie to, wyjęte ze sprawozdania sportowego, pozostaje w sferze tekstów do pewnego stopnia specjalnych. Tylko dla czytelnika zorientowanego w gwarze sportowej „robinsonada“ znana jest jako wyraz oznaczający sytuację, kiedy bramkarz wyskakuje z bramki, żeby złapać piłkę. Osamotnienie bramkarza w takiej sytuacji stało się punktem wyjścia do upowszechnienia „robinsonady“ w tym specjalnym znaczeniu. Dla przeciętnego czytelnika nie jest ona nigdy synonimem „skoku“. Autor, posługujący się „na codzień“ terminologią sportową nie uświadomił sobie granic łączliwości frazeologicznej „robinsonady“, zestawiał składniki w sposób automatyczny. Czytający odczuwa jednak to zestawienie jako niewłaściwe, ponieważ odruchowo porównuje je ze znanym sobie związkiem „tygrysi skok“, wobec którego „tygrysie robinsonady“ robią wrażenie zniekształconego wzoru.

Oto jeszcze jeden przykład, również z terminologii sportowej: „... w trzeciej rundzie Walasek obejmuje całkowicie inicjatywę“ — czytamy w „Expressie Wieczornym“ (289/55). „Inicjatywa“ jako synonim „prowadzenia“ występuje jedynie w środowisku sportowym, lecz i tu oba wyrazy różnią się zasobem połączeń frazeologicznych, np. „przejąć inicjatywę“, „objąć prowadzenie“. Piszący uznał je jednak za jednoznaczne. Rezultatem tego stało się przekroczenie uznawanej także w terminologii sportowej granicy łączliwości frazeologicznej „inicjatywy“.

Warto tu dodać, że specjalizacja znaczeniowa wszelkiego rodzaju terminów redukuje do minimum możliwość traktowania ich wymiennie ze słownictwem ogólnym. Różnica między terminem a jego odpowiednikiem w języku ogólnonarodowym jest zbyt oczywista, nie stwarza podstaw do ich utożsamiania, a więc tym samym „okoliczności łagodzących“ dla popełniającego błąd.

Wymianie w związkach łączliwych mogą ulegać nie tylko synonimy zróżnicowane pod względem przydatności do użycia przenośnych lub pod względem barwy. To samo zjawisko występuje również w zakresie bliskoznaczników, które różni intensywność oznaczanej przez nie cechy lub zjawiska. Taki typ zróżnicowania reprezentują rzeczowniki „kłopoty“ i „trudności“. „Trudności“ mają intensywniejszy odcień znaczeniowy, odnoszą się do przeszkód o poważniejszym charakterze. Omawiane wyrazy różnią się dodatkowo jedną cechą semantyczną. O „trudnościach“ mówimy wówczas, gdy spotykamy się z przeszkodami natury obiektywnej (mam trudności z otrzymaniem pracy, tzn. że trudno mi ją dostać, bo np. nie ma wolnych miejsc), o „kłopotach“ zaś, gdy nasze niepowodzenia mają

również przyczyny subiektywne. Różnice znaczeniowe występujące między wymienionymi rzeczownikami znajdują odbicie także w zasobie ich połączeń frazeologicznych z czasownikami, np. „walczyć z trudnościami“, „przewycięzać trudności“, ale „pozbyć się kłopotów“, „wybrnąć z kłopotów“. Związek „przewyciężenie kłopotów“, który znajdujemy w „Expressie Wieczornym“ (272/56 s. 2) został utworzony na zasadzie wymiennego potraktowania omawianych synonimów.

Trudności w wyborze właściwego synonimu występują szczególnie często w zakresie formacji współpodstawowych, między którymi nastąpił podział znaczeń. Wymianie ulegają nawet te formacje, których specjalizacja znaczeniowa jest posunięta tak daleko, że podobieństwa w zewnętrznej postaci tych wyrazów nie mogą w żadnym wypadku usprawiedliwić ich zamiennego użycia. Np. wspólnym znaczeniem czasowników „rozpowszechnić“ i „upowszechnić“ jest: „uczynić powszechnym“, ale „rozpowszechnić“ znaczy: „uczynić coś często się pojawiającym“, zaś „upowszechnić“ — to „uczynić własnością powszechną, własnością ogółu“. Różnica jest więc dość istotna i w wielu wypadkach określa kategorię znaczeniową dopełnienia. Należy więc uznać za niewłaściwe użycie czasownika „upowszechnić“ w zdaniu:

„Same harmonogramy nie przyspieszą *upowszechniania* noża Kolesowa“. (TL 144/55).

Oto inne przykłady:

„*Pozyskaną* ikrę umieszczono w sztucznej wylęgarni“ — piszą „Nowiny Rzeszowskie“ (304/56).

„W całym sezonie *pozyska się* tu ponad 70 tys. m³ drewna“ — czytamy w tym samym dzienniku. (276/57 s. 4).

„... wyrąb lasu ... w celu *pozyskania* surowca.“ (NRz 179/58 s. 4).

W zacytowanych zdaniach chodzi oczywiście o zdobycie, otrzymanie, a więc „uzyskanie“ ikry, drewna czy surowca. „Pozyskać“, to znaczy przekonać kogoś do czegoś, zdobyć dla jakiejś idei, spowodować czyjś życzliwy stosunek. Znaczenie tego czasownika jest więc zupełnie inne. O tym, jak bardzo podobieństwa zewnętrzne wpływają na zakłócenie równowagi między ustalonymi już zakresami znaczeniowymi formacji współpodstawowych, świadczy również fakt zamiennego użycia czasownika „uzyskać“ zamiast właściwego „pozyskać“.

„Ambicją zarządu spółdzielni jest jednak *uzyskanie* co najmniej 15 tysięcy członków“. (Gł. Olszt. 7/59 s. 4).

Przytoczmy jeszcze jeden przykład z tej samej dziedziny, to znaczy wymiennego traktowania formacji współpodstawowych zróżnicowanych znaczeniowo — zdanie zaczerpnięte z „Dziennika Polskiego“ (264/56 s. 3): „... ludzie mali nie mają u nas co robić. Uciekają więc szczerzy

z tonącego okrętu antydemokratyzmu. Jak to dobrze, że VIII Plenum ... *utopiło ten okręt doszczętnie.*"

Pomijamy inne błędy stylistyczne, których nie brak w tym zdaniu. Różnica między współpodstawowymi czasownikami „utopić“ i „zatopić“ jest dość subtelna, ale wyraźna. „Zatopić“ wchodzi w skład pasma synonimicznego związanego z czasownikiem „zalać“, obcego wyrazowi „utopić“ i łączy się z rzeczownikami oznaczającymi przedmioty o dużej powierzchni. Związek frazeologiczny „zatopić okręt“ ma już ustaloną tradycję, dlatego też wymiana dokonana w tym połączeniu jest odczuwana jako naruszenie struktury związku i zakresu znaczeniowego czasownika „utopić“.

Podłożem błędów omawianych dotychczas była synonimiczność wyrazów, bliższa lub dalsza, ale rzeczywista. Znajdujemy jednak w prasie szereg błędów o analogicznym charakterze, które nie dadzą się sprowadzić wprost do synonimicznego podłoża. Punktem wyjścia tych błędów jest bowiem bliskoznaczność pozorna, odczuwana jedynie przez piszącego, zależna od jednej określonej sytuacji. Można by więc określić ją jako synonimiczność okazjonalną, indywidualną. Sięgnijmy do przykładów, które to zilustrują. „Trybuna Mazowiecka“ (278/56 s. 1) pisze:

Wyniki odniesione w rokowaniach toczonych przez naszą delegację partyjno-rządową w Moskwie ..."

Rzeczownik „wyniki“ został tutaj użyty zamiast wyrazu powodzenie“ lub „sukces“ w połączeniu z czasownikiem, z którym one zwykle występują. „Wynik“ nie jest jednak synonimem „powodzenia“ i „sukcesu“, ponieważ oznacza zarówno rezultat pomyślny, jak i niepomyślny. W tym konkretnym wypadku, o którym pisze autor przytoczonego zdania, rokowania zostały uwieńczone sukcesem. Utożsamienie „wyniku“ z „sukcesem“ nastąpiło więc w świadomości piszącego na podstawie jednorazowego skojarzenia. Przyczyną tego rodzaju pośrednich skojarzeń decydujących o wymianie dwóch wyrazów niebliskoznacznych może być także częste występowanie łączne niektórych par wyrazowych. Np. pisząc o zmianach na lepsze w pracy zakładów przemysłowych lub instytucji państwowych używa się w prasie takich określeń, jak „rozpoczęcie nowego etapu“, „podniesienie poziomu“, „zmiana stylu pracy“. Częste łączenie ich w jednym nawet zdaniu, mające na celu podkreślenie ważności zmian, które mają nastąpić, stwarza podstawę do synonimicznego potraktowania wyrazów „etap“, „poziom“ i „styl“. A oto przykłady:

„Zdawało się wtedy, że rozpoczynamy nowy styl pracy.“ (ŻW 10/51 s. 3), „... podniesienie stylu pracy ... zakładu ...“ (Il.KP 288/55).

Podobne skojarzenia, których rezultatem jest utożsamienie wyrazów o różnych znaczeniach, mogą powstać na podstawie bliskości znaczeniowej

jednorazowej, wynikającej z jednego określonego połączenia, poza którym wyrazy zachowują całkowitą odrębność semantyczną i frazeologiczną. Np. rzeczownik „ruch“ jedynie w związku „ruch robotniczy“ lub „ruch chłopski“ jest bliski pod względem znaczeniowym „partii“ (chłopskiej, robotniczej), nie na tyle jednak, żeby mógł występować w tych samych połączeniach, co „partia“. Możliwość tę ogranicza także wybitnie czynnościowy charakter „ruchu“, podczas gdy „partia“ jest rzeczownikiem o znaczeniu wyłącznie podmiotowym. Połączenie „szeregi ruchu“, które powstało przez analogię do wyrażenia „szeregi partii“, „szeregi bojowników“ itp., jest błędem uwarunkowanym pozorną synonimicznością wynikającą z indywidualnych skojarzeń:

„W przyjętej rezolucji Ogólnopolski Komitet Pokoju wzywa społeczeństwo polskie, które wniosło tak poważny wkład w dzieło utworzenia i umocnienia światowego ruchu pokoju, do dalszego aktywnego udziału w szeregach tego ruchu...“ (Śl. Pol. 18/59 s. 2).

Jako przykład zjawiska niemal analogicznego może posłużyć zdanie: „Wiąże się to z podniesieniem ładunku intelektualnego utworów.“ (Gł. Wybrz. 289/56 s. 3).

Użyto w nim wyrazu „podniesienie“ w związku, w którym powinien wystąpić rzeczownik „zwiększenie“. Zamiany tej dokonano na podstawie tylko okazjonalnej synonimiczności tych wyrazów w połączeniach: „podniesienie wydobywania“ (np. węgla), „podniesienie produkcji“, tzn. „zwiększenie wydobywania“, „zwiększenie produkcji“.

Pozorna synonimiczność stała się przyczyną błędu w następującym zdaniu: „Wiele osób oczekuje na miejsce w Domu Starców. Ta ostatnia pozycja jest najbardziej paląca, ale jest już pewna nadzieja na jej poprawę.“ (EW 254/58 s. 7).

Załatwienie jakiejś sprawy może być pozycją w planie np. instytucji państwowej lub organizacji społecznej. Przyznanie miejsca w domu starców dla wielu osób jest prawdopodobnie taką pozycją w planie miejskiej rady narodowej i na tej podstawie piszący skojarzył rzeczowniki „sprawa“ i „pozycja“, uznał je za synonimy, a konsekwencją tego stało się umieszczenie wyrazu „pozycja“ w obcym dla niego połączeniu.

I jeszcze jeden przykład przekroczenia ustalonych tradycją granic łączliwości frazeologicznej wyrazu w wyniku indywidualnie odczutej synonimiczności. W „Przeglądzie Sportowym“ (169/58 s. 3) czytamy: „*Marzenia* te są jednak dość *retoryczne*...“

To nieoczekiwane połączenie powstało w rezultacie całego ciągu skojarzeń. Punkt wyjścia stanowi tu wyrażenie „pytanie retoryczne“, w którym przymiotnik „retoryczny“ może mieć obok pierwotnego znaczenia „ozdobny“ wtórne znaczenie potoczne: „zbędny“, a w końcu —

„bezowocny“, „bezelowy“. Niedokładne rozumienie wyrazu „retoryczny“, traktowanie go jako synonimu przymiotnika „bezelowy“, pozwoliło dziennikarzowi użyć go w nowym, nie przewidzianym przez tradycję językową połączeniu.

Wszystkie tego typu zakłócenia frazeologiczno-semantyczne, których podłożem jest bliskoznaczność okazjonalna, są odczuwane przez ogół jako oczywiste błędy, ponieważ są wykroczeniami nie tylko przeciwko obowiązującym w dziedzinie frazeologii zasadom poprawności, ale nie znajdują nawet oparcia w jakichś bardziej powszechnych tendencjach do odchylenia od przyjętej normy, jak to się dzieje np. w zakresie synonimów rzeczowych, których bliskość znaczeniowa jest żywa dla wszystkich użytkowników języka i tłumaczy wahania w ich poprawnym używaniu.

Zrekapitulujmy teraz nasze uwagi dotyczące błędów strukturalno-znaczeniowych.

1) Błędy strukturalno-znaczeniowe powstają przede wszystkim w związkach łączliwych. Podłożem ich jest synonimiczność rzeczywista lub pozorna.

2) Istnienie tradycyjnego wzoru ogranicza wprowadzanie dowolnych zmian w postaci związku. Naruszenie struktury związku ma charakter wykroczenia formalnego, jednocześnie zaś zmiany w postaci związku pociągają za sobą nie uzasadnione rozszerzenie zakresu znaczeniowego jednego z jego składników.

3) Konsekwencje stylistyczne wymiennego traktowania składników związków łączliwych to: dysharmonia między składnikami połączenia należącymi do różnych warstw stylistycznych języka, odżywanie znaczeń dosłownych w wyrazach o charakterze metaforycznym, nie zamierzony efekt humorystyczny.

3) BŁĘDY STRUKTURALNE

W tej grupie błędów możemy wyróżnić trzy typy: 1) kontaminacje składniowo-frazeologiczne, 2) kontaminacje frazeologiczne, 3) inne przekształcenia stałych związków wyrazowych polegające na wymianie składników utartego połączenia lub na uzupełnianiu stałych frazeologizmów dodatkowymi elementami.

Zastanówmy się najpierw nad różnicami między pierwszym i drugim z wymienionych typów.

a) Kontaminacje składniowo-frazeologiczne są rezultatem utożsamienia dwóch połączeń wyrazowych (bliskich sobie pod względem semantycznym, ale zróżnicowanych formalnie — pod względem stosunków składniowych) i narzucenia jednemu z nich składni charakterystycznej dla związku synonimicznego w stosunku do niego.

Kontaminacje frazeologiczne zaś powstają w wyniku oddziaływania na siebie stałych połączeń wyrazowych jako całości. Rezultatem tego oddziaływania nie jest skrzyżowanie konstrukcji syntaktycznych, lecz elementów składniowych dwóch różnych związków, narzucenie jednemu z nich obcych mu składników innego połączenia.

b) Kontaminacje pierwszego typu są co do swej istoty błędami składniowymi, ale mechanizm ich powstawania ma charakter semantyczno-frazeologiczny. Podłożem ich, podobnie jak błędów strukturalno-znaczeniowych, jest synonimiczność związków frazeologicznych.

Kontaminacje drugiego typu powstają na zasadzie podobieństwa sytuacji, w których stałe frazeologizmy mogą być używane, lub na zasadzie pewnych podobieństw w ich kształcie zewnętrznym, słownym.

c) Konsekwencją obu rodzajów kontaminacji jest naruszenie tradycyjnej struktury, odstępstwo od powszechnie znanego wzoru.

Oto kilka przykładów błędów frazeologiczno-składniowych.

„Dyrekcja „Pomony“ nie powinna *wahać się ze zwolnieniem bumelantek*“ — piszą „Nowiny Rzeszowskie“ (180/58 s. 3). Zwrot „wahać się ze zwolnieniem“ utworzono tu na wzór „ociągać się ze zwolnieniem“, nie uwzględniając różnic w składni dwóch synonimicznych czasowników.

„... obserwujemy ... niedbalstwo, *brak troski* niektórych pracowników *nad* powierzonymi im *maszynami*“ — stwierdza dziennikarz z „Gazety Białostockiej“ (24/59 s. 2). Rzeczownik „troska“ został w przytoczonym zdaniu użyty jako synonim „opieki“ i przejął jednocześnie jej składnię, zupełnie sobie obcą.

Zwrot „martwić się czym“ stał się punktem wyjścia dla połączenia troszczyć się czym: „... żaden departament organizacyjny *nie troszczył się tym* zbytnio dotychczas...“ (EW 266/55), a „narzekać na co“ — dla „martwić się na co“. „Często *martwimy się na słaby stan czytelnictwa*.“ (Gaz. Biał. 22/59).

We wszystkich przytoczonych przykładach błędy mają charakter wyłącznie formalny, nie pociągają za sobą żadnych zakłóceń znaczeniowych. Treść, chociaż wyrażona w formie językowej nieudolnej, ma tu szanse dotarcia do odbiorcy, który jednak wyraźnie odczuje niepoprawność gramatyczną połączenia wyrazowego.

W podobny sposób zostanie również przyjęte następujące zdanie: „Dyrektor... mówił o pozytywnych wynikach *wierceń za gazem*.“ (NRz 179/58 s. 1).

Występuje tu błąd niejako „podwójny“. Zwrot „wiercenia za gazem“ powstał przez analogię do prowincjonalizmu², niepoprawnego w języku ogólnym, „szukać za czym“. Utożsamienie znaczeniowe czasowników

² Jest to germanizm rozpowszechniony na południu i zachodzie Polski.

„szukać“ i „wiercić“ nastąpiło na podstawie skojarzeń sytuacyjnych, ponieważ poszukiwania złóż gazu ziemnego są dokonywane metodą wierceń. Skojarzenia te pozwoliły autorowi użyć czasownika „wiercić“ w konstrukcji składniowej właściwej, oczywiście w jego mniemaniu, wyrazowi „szukać“. Rezultatem tego jest zaskakujące i dziwaczne połączenie frazeologiczne. W „Expressie Wieczornym“ (19.V.58 s. 4) czytamy:

„Znikł bodajże zupełnie „czarny rynek“ płytami, funkcjonujący jeszcze przed dwoma laty na bazarze Różyckiego.“

W zdaniu tym występuje błąd oparty na synonimiczności okazjonalnej. W tym jednym bowiem konkretnym użyciu połączenia „czarny rynek“ i „nielegalny handel“ mogą być potraktowane jako bliskie sobie znaczeniowo. Był to jednak dla piszącego moment wystarczający do zastosowania jednego z nich w konstrukcji składniowej właściwej drugiemu.

Zanalizujemy z kolei kilka przykładów kontaminacji frazeologicznych. „Także „Pierwsze przeżycie“ Zweiga ludzie *wyrywali sobie przez ręce*“ — pisze „Express Wieczorny“ (5.V.59). Nastąpiła tu kontaminacja frazeologizmów „wyrywać sobie z rąk“ i „jeden przez drugiego“. Skrzyżowanie to nie ma konsekwencji stylistycznych. Obraz, który podsuwa nam to połączenie, jest realny. Zniekształcenie tradycyjnego wzoru oceniamy tylko jako błąd formalny, językowy. Zdarzają się jednak wypadki, kiedy naruszeniu struktury towarzyszy dodatkowo element komizmu. Ilustracją tego jest kontaminacja idiomatyzmów „włosy stanęły dęba“ i „oczy w słup“: „Włosy stanęły mu w słup“. (Gaz. Biał. 297/56).

Błąd o analogicznym charakterze znajdujemy w jednej z gazet:

„A droga do tego teatru prowadziła po grudach... po kostki w błocie, po rozkopanych wybojach... po ciemku *jak w gębę strzelił*.“

Punktem wyjścia tego połączenia stały się idiomatyzmy „prosto jak strzelił“ i „ciemno, choć w gębę daj“.

Pieczone gołąbki same z nieba nie spadną“ — czytamy w „Gazecie Białostockiej“ (346/59 s. 3). W zdaniu tym nastąpiło skrzyżowanie dwóch utartych powiedzeń używanych często w podobnych sytuacjach: „manna spada z nieba“ i „gołąbki same lecą do gąbki.“

I jeszcze jeden przykład, zaczerpnięty ze „Słowa Polskiego“ (I.1957): „Nasze miasto od dłuższego czasu *boryka się za bary z trudnościami*“. Zwrot „borykać się za bary“ powstał w wyniku skrzyżowania związków: „brać się za bary“ i „borykać się z trudnościami“.

Przyczyną efektu humorystycznego, który wywołują przytoczone przykłady, jest zaskoczenie. Czytelnik przyzwyczajony do pewnej utartej struktury reaguje śmiechem na nieoczekiwane jej przekształcenie. Porównuje obraz, który nasuwa nowe połączenie, z rzeczywistością i dochodzi do stwierdzenia jego absurdalności. To porównanie i ocena prze-

nośni zawartej w związku frazeologicznym jest zabiegiem niejako wtórnym, rezultatem zastanowienia nad zniekształconą postacią znanego frazeologizmu, który użyty w formie poprawnej nigdy do takiej analizy nie skłania; jego przenośność jest czymś oczywistym i powszechnie zrozumiałym.

Do błędów o charakterze strukturalnym zaliczyliśmy także wszelkie inne zmiany w postaci stałych związków frazeologicznych, a więc wymiany poszczególnych składników połączeń stałych na ich odpowiedniki synonimiczne oraz uzupełnienia związków nowymi elementami. Są to również wykroczenia przeciwko tradycji językowej, która zadecydowała o takiej a nie innej postaci związku, o takim a nie innym połączeniu składników i ich kolejności.

Jako przykład wymiany składnika stałego frazeologizmu może posłużyć zdanie: „Przede wszystkim Jan Adamowicz Piliński. Człowiek o nie znanej bliżej przeszłości, opływający w dobrach...” (TM 135/57 s. 1). W stałym połączeniu „opływać w dostatki” wymieniono rzeczownik „dostatki” na „dobra”. Nie wywołało to innych konsekwencji poza przełamaniem tradycyjnej struktury, odczuwanym żywo przez czytelnika jako niezgodne z tym, co przewiduje zwyczaj językowy. Synonim, który został wprowadzony na miejsce rzeczownika „dostatki” ma tę samą barwę. Żadne więc czynniki nie sprzyjają tu powstaniu jakichkolwiek skojarzeń ubocznych mogących wywołać zakłócenia semantyczne lub stylistyczne.

A oto przykład stałego związku uzupełnionego dodatkowymi składnikami.

„... budowę szkół ... powinniśmy wysuwać na jeden z pierwszych planów”. (NRz 162/58 s. 4).

Połączenie „wysuwać na pierwszy plan” rozbudowano przez dodanie „jeden z”. Zmieniono w ten sposób „wzorową” postać związku, przełamano zwyczaj językowy.

Niejednokrotnie skutkiem częstego używania jakiegoś frazeologizmu dochodzi do tego, że najbardziej charakterystyczny dla niego składnik zaczyna się usamodzielniać, występować niezależnie od całości połączenia, staje się jak gdyby jego wykładnikiem. Następstwem tego jest wchodzenie owego składnika w coraz nowe związki, dotychczas dla niego obce. Takim „usamodzielnionym” wyrazem, występującym tradycyjnie w stałym zwrocie („chodzić samopas”, „puścić samopas”) stał się „samopas”. Spotykamy go nieoczekiwanie w takich połączeniach:

„Biblioteki zakładowe były dotąd pozostawione samopas.” (EW 28.V.58 s. 4), „... nie wolno dopuścić, aby dyskusja toczyła się samopas”.

(Gł. Olszt. 235/55). Te nowe związki wyrazu „samopas“ są tym bardziej rażące, że zakres jego użycia jest ograniczony do połączeń z nazwami istot żywych. Wyrazistszym przykładem błędu powstającego w wyniku potraktowania składnika stałego związku jako samodzielnej jednostki znaczeniowej jest zdanie:

Mročenja znają robotnicy i chłopci Opolszczyzny jako troskliwego gospodarza ... *wyrośnie* o północy w którejś ze świetlic ... sprawdzi, czy nikt i nic nie zakłóca atmosfery zabawy.“ (ŻW 158/53).

To „wyrośnie“ jest częścią składową frazeologizmu „wyrósnać jak spod ziemi“.

Omówione błędy strukturalne powstają w wyniku mechanicznego wymiennego traktowania struktur podobnych, są rezultatem niedokładnej znajomości ich poprawnej postaci. Zdarzają się znacznie częściej w zakresie ustalonych konstrukcji frazeologiczno-składniowych. Rzadziej spotykamy je w dziedzinie związków stałych. Jest to uzasadnione charakterem tych związków, stabilizacją ich postaci dokonaną już dawno, długotrwałą tradycją, powszechną ich znajomością i częstością używania. Można więc stwierdzić, że błędy typu wewnętrznego w zakresie stałych związków są zjawiskiem raczej sporadycznym. O wiele bardziej charakterystyczne dla tej grupy związków są błędy, które nazwaliśmy we wstępie zewnętrznofrazeologicznymi. Połączenie występujące w poprawnej postaci zostaje użyte w kontekście, w którym nie znajduje uzasadnienia logicznego, lub też nie jest z nim zharmonizowane pod względem barwy itp. Są to już błędy o charakterze stylistycznym i przy ich ocenie stosujemy kryteria estetyczne, a nie formalne. Np.

„Kontrola celna podziałała na naszych turystów jak przysłowiowa czerwona płachta na byka. Zaczęło się *ukrywanie* zakupionego towaru“ — czytamy w „Głosie Olsztyńskim“ (201/57 s. 6).

W przytoczonym zdaniu związek frazeologiczny występuje w poprawnej postaci, struktura jego nie została naruszona, ale kontekst, w którym go umieszczono sprawia, że traci on sens. Czerwona płachta drażni przecież byka, pobudza go do walki, a nie do ukrywania się. Tym typem błędu nie będziemy się jednak zajmować. Zasługuje on na pewno na osobne opracowanie.

*

*

*

Na zakończenie przeglądu typów błędów frazeologicznych pragniemy dodać jeszcze kilka uwag o charakterze ogólnym. Przedstawiona w artykule próba klasyfikacji różnorodnych zjawisk z zakresu doboru i łączenia wyrazów nie jest oczywiście wyczerpująca. Dokonanie dokładnej

i precyzyjnej klasyfikacji jest w tym wypadku niezwykle trudne. Przyczyną tego jest płynność norm frazeologicznych i semantycznych, których nie można traktować jako zasad przewidujących wszystkie możliwe rodzaje odchyień. Drugą trudność wynika z niemożności dokładnego określenia granicy między tym, co błędne, a tym, co jest przejawem nowego użycia wyrazu, jego rozwoju znaczeniowego, który zawsze idzie w parze z przełamaniem dotychczasowej tradycji. Ten sam fakt odstępstwa od społecznej praktyki językowej nie zawsze będzie traktowany jako błąd. Odczucie błędu nie jest bowiem jednakowe w całym społeczeństwie i jest uwarunkowane przynależnością użytkownika do pewnej warstwy społeczno-kulturalnej. Ogromna liczba cytowanych w artykule przykładów wykroczeń przeciwko normom poprawności językowej i tradycji, jeśli pominiemy wypadki szczególnie jaskrawe, jest odczuwana jako błędy przede wszystkim w środowisku ludzi zajmujących się zawodowo nauką o języku lub traktujących język jako narzędzie pracy. Ale i w tym środowisku spotkamy się z różnym stopniem odczucia niepoprawności nietradycyjnych połączeń frazeologicznych. Dla osób osłuchanych np. z terminologią sportową, z właściwą pewnym grupom zawodowym gwara, posługującą się zwrotami i wyrażeniami o charakterze nietradycyjnym, dopuszczającą dużą swobodę w operowaniu materiałem językowym wyzyskiwanym często dla plastyczniejszego, bardziej emocjonalnie zabarwionego wyrażania myśli i uczuć, takie odbiegające od powszechnie przyjętych wzorów połączenia nie będą błędne.

Tak różnorodne czynniki, które należy uwzględnić przy klasyfikacji błędów, są między innymi przyczyną trudności w ustaleniu ścisłej definicji błędu. Za najsluszniejsze, ujmujące rzecz najogólniej należy uznać określenie błędu jako czynności nie zamierzonej³. Połączenie wyrazowe może być użyte przez mówiącego w przekonaniu, iż nie jest on pierwszym, który dokonał zmian w ustalonym tradycją wzorze, że powtarza ten wzór poprawnie. Ale żeby naruszenie tradycji językowej mogło być uznane za błąd, musi być ktoś, kto ten błąd dostrzeże.

„Sprawcą“ błędu nie zawsze jest jego autor. Będzie nim wówczas, jeśli spośród wielu środków językowych, np. kilku wyrazów lub związków synonimicznych, wybierze nieświadomie ten niewłaściwy; ale w sytuacji, gdy w użytym przez niego wyrazie lub połączeniu wyrazowym wieloznacznym odbiorca wypowiedzi odczyta znaczenie niewłaściwe, sprawcą błędu jest odbiorca. Istnienie tego typu powiązań między nadawcą a od-

³ Prof. W. Doroszewski pisze w artykule „Fizjologiczny mechanizm błędów językowych“: „... wszelki błąd, a więc i błąd językowy, jest czymś nie zamierzonym. Czynnością nie zamierzoną jest czynność, której ktoś nie przewidział w myśli i nie pragnął, to znaczy czynność odbywająca się poza świadomością i poza aktywnym udziałem woli.“ (Por. Jęz. 4/50 s. 1).

biorcą wypowiedzi wskazuje na społeczny charakter zjawiska, jakim jest błąd językowy. Zagadnienie błędów, szczególnie w zakresie frazeologii, zasługuje na pewno na systematyczne badania. Obserwacja odchyłeń od obowiązujących dotychczas norm w dziedzinie poprawnego doboru składników połączeń frazeologicznych, analiza materiału dostarczanego m. in. przez prasę ma nie tylko duże znaczenie praktyczne (opracowanie słowników błędów, poradników, samouczków itp.), ale pozwala również uchwycić „na gorąco“ niektóre procesy zachodzące w żywej mowie: kształtowanie się nowych połączeń, które stają się z czasem stałymi składnikami zasobu językowego (por. „podejmować wartość“), przesunięcia znaczeniowe następujące w wyniku rozszerzenia łączliwości frazeologicznej wyrazów itp. Pozwala więc na opracowanie przyczynków do poznania mechanizmu językowego.

Danuta Buttler i Halina Satkiewicz

WYKAZ SKRÓTÓW

(w nawiasach podano numer gazety i rok)

Bud. Socj.	— „Budujemy Socjalizm“
Dz. P.	— „Dziennik Polski“
EW	— „Express Wieczorny“
Gaz. Biał.	— „Gazeta Białostocka“
Gaz. Częst.	— „Gazeta Częstochowska“
Gaz. Pom.	— „Gazeta Pomorska“
Gł. Olszt.	— „Głos Olsztyński“
Gł. Szcz.	— „Głos Szczeciński“
II.KP	— „Ilustrowany Kurier Polski“
NRz	— „Nowiny Rzeszowskie“
PK	— „Przegląd Kulturalny“
Polit.	— „Polityka“
Popr.	— „Poprostu“
PS	— „Przegląd Sportowy“
Rada Rob.	— „Rada Robotnicza“
Sł. Ludu	— „Słowo Ludu“
Sł. Pol.	— „Słowo Polskie“
T. Dz.	— „Twoje Dziecko“
TL	— „Trybuna Ludu“
TM	— „Trybuna Mazowiecka“
T. Op.	— „Trybuna Opolska“
Tyg. Zach.	— „Tygodnik Zachodni“
ŻW	— „Życie Warszawy“

RZUT OKA NA PRACE JEZYKOZNAWCZE W RUMUNII

Jakkolwiek tradycja językoznawstwa rumuńskiego nie jest zbyt starej daty, to jednak jest ona bardzo bogata, a jej pionierzy byli badaczami wybitnie wnikliwymi, w większości także znanymi za granicami Rumunii, jak np. B. P. Haşdeu, Al. Lambzior, M. Gaster, H. Tiktin, L. Săineanu, a z czasów nam bliższych Al. Philippide, O. Densusianu, S. Puşcariu. Wymienieni oddawali się w szczególności pracom z dziedziny gramatyki historycznej i historii języka i pozostawili nam obok kilku słowników ogólnych i etymologicznych, niestety przeważnie nie dokończonych oraz gramatyk (Tiktina), szereg podstawowych prac syntetycznych jak: O. Densusianu „Histoire de la langue roumaine“ (I—II), Al. Philippide: „Originea romînilor“ (Pochodzenie Rumunów) (I—II), Ş. Puşcariu: „Limba română“ („Język rumuński“), a współcześni Al. Rosetti: „Istoria limbii romîne“ („Historia j. rumuńskiego“) (I—IV i VI).

Dzisiejsi językoznawcy prowadzą dalej pracę swoich poprzedników, a będąc uzbrojeni w nowe wiadomości i metody, pogłębiają szereg zagadnień dotychczas mało badanych lub analizują niektóre zagadnienia dotychczas nie badane.

Poniżej usiłujemy dać krótki przegląd bieżącej rumuńskiej działalności językoznawczej, ze szczególnym uwzględnieniem prac, które się ukazały w ubiegłym roku.

Dziś badania naukowe na polu językoznawstwa nie ograniczają się do katedry języka rumuńskiego na Uniwersytetach w Bukareszcie, Cluj, Jassach i Timișoara, lecz prowadzone są także w Instytutach Językoznawstwa Akademii Rumuńskiej Rep. Lud., istniejących od 1949 r. w Bukareszcie, Cluj i Jassach. Ścisła współpraca tych Instytutów prowadzących szereg prac wspólnych oraz ścisły związek z katedrami wydziałów filologicznych, wydały wiele prac bardzo ważnych, niektóre z nich od dawna były wyczekiwane. Dla ogłoszenia swoich prac dzisiejsi badacze rozporządzają licznymi czasopismami fachowymi jak: „Prace i badania lingwistyczne“, „Język rumuński“, „Badania językoznawcze Cluj“, *Czasopismo filologii romańskiej i germańskiej*, „Revue de linguistique“, *Czasopismo Uniw. C. J. Pazhona Bukareszt*, *Prace i badania Oddziału Akademii RRL — Cluj*, *Rocznik Uniwersytetu Al. I. Cuza z Jassach*, *Prace i badania naukowe Oddziału Akademii RRL w Jassach*. Poza tym szereg zbiorów artykułów pozostaje do rozporządzenia badaczy wg ich specjalności: *Studia gramatyczne*, *Fonetyka i dialektologia*, *Przyczynki do historii języka literackiego XIX w.*, *Język i literatura*, *Studia i materiały dotyczące słowotwórstwa w jęz. rumuńskim*, „*Studia et acta orientalia*“. Tak samo na posiedzeniach zwyczajnych i na rocznych sesjach naukowo-sprawo-

zdawczych Akademii RRL (Oddział języka i literatury), Instytutów językoznawstwa, kół językoznawczych Kadr dydaktycznych wydziałów filologicznych, Stowarzyszenia Sławistów, Towarzystwa historii, filologii i folkloru, przedstawiane i dyskutowane są prace badaczy, szczególnie najmłodszych. Wymiana myśli i informacji z okazji tych komunikatów stanowi bodziec do pracy badaczy i profesorów wszelkich stopni.

Zresztą nie tylko w kraju odbywa się wymiana myśli. Językoznawcy rumuńscy uczestniczyli i uczestniczą w międzynarodowych zjazdach lingwistycznych, dając swój znaczny wkład. Ostatnio językoznawcy rumuńscy wzięli udział w następujących kongresach międzynarodowych: we Florencji, w Berlinie, w Moskwie, w Budapeszcie, w Pradze, w Monachium, w Oslo itd. Ostatnimi czasy podjęto inicjatywę przygotowania dla Kongresów zbiorów prac; tak można wspomnieć tomy: „Melanges linguistiques“ ogłoszone z okazji VIII Międzynarodowego Kongresu Językoznawstwa w Oslo (1957), trzy tomy „Romanoslavica“ opracowane dla IV Kongresu Sławistów w Moskwie (1958 r.), „Contributions onomastiques“, ogłoszone z okazji VI Międzynarodowego Kongresu w Monachium (1958 r.) i będący w druku tom przygotowany dla IX Kongresu Studiów romanistycznych, odbywającego się obecnie w Lizbonie.

Dla podniesienia znajomości działalności językoznawczej za granicą i w celu zacieśnienia związków — na podstawie wymiany publikacji fachowych zagranicznych, stworzono przy Instytucie Językoznawstwa w Bukareszcie Ośrodek dokumentacji.

Nim przejdziemy do przedstawienia działalności rumuńskiego językoznawstwa wg specjalności, wypada zaznaczyć, że w latach po ostatniej wojnie, dzięki wspólnym wysiłkom rumuńskich językoznawców, zrealizowano kilka prac o znaczeniu podstawowym. W pierwszym rzędzie wymienić trzeba ukazanie się Słownika współczesnego rumuńskiego języka literackiego w IV tomach obejmującego słownictwo rumuńskiego jęz. literackiego od początku XIX w. do czasów obecnych, Gramatyki jęz. rumuńskiego (vol. I—II), pierwszej kompletnej gramatyki jęz. rumuńskiego, a na jej podstawie „Język rumuński“ podręcznik popularno-naukowy. I. Iordan ogłosił podręcznik dla studentów szkół wyższych: „Współczesny jęz. rumuński“, bardzo ważna praca, w której zajmuje się teorią gramatyki jęz. rumuńskiego.

Rumuńska dialektologia posunęła znacznie naprzód swoje badania ostatnio, a w Cluj publikowano w dalszym ciągu „Atlas lingwistyczny rumuński“. Z tego dzieła wyszły w 1956 r. dwa tomy duże i jeden mały tom z kolorowymi mapami.

W dziedzinie ortografii i ortoepii wyszły w ostatnich latach dwie

duże prace bardzo ważne: „Mały Słownik ortograficzny“ i „Słownik ortoepiczny“.

Na zakończenie należy wymienić tu imponujący tom o ponad 1000 str. poświęcony prof. Iorgu Jordanowi („Hołd dla Iorgu Jordana“) z okazji ukończenia 70 lat życia. W tym tomie uderza przede wszystkim jako znamienny objaw to, że wśród prac i artykułów o szerokiej rozpiętości tematycznej wybija się na pierwszy plan współpraca licznego grona językoznawców zagranicznych ze wszystkich niemal krajów obok rumuńskich wielbicieli i uczniów profesora jubilata.

Jest rzeczą naturalną, że badania lingwistyczne w Rumunii jako kraju o języku romańskim skierowane są szczególnie ku językom romańskim, a przede wszystkim ku językowi własnemu.

W ogólnym zarysie działalność lingwistyczna obraca się we wszystkich tradycyjnych sektorach i ogólne językoznawstwo, fonetyka i fonologia, dialektologia, leksykologia, etymologia, gramatyka historyczna, język literacki, onomastyka i toponimia, poprawność językowa.

Zagadnienia teoretyczne, zasadnicze ogólnego językoznawstwa interesują wszystkich językoznawców, którzy starają się w swoich pracach, bez względu na dziedzinę, wznieść się od szczegółu i konkretności do ogółu i abstraktu. Poza szeregiem artykułów poświęconych specjalnie językoznawstwu ogólnemu (Al. Graur: „Prawa językowe“; I. Coteanu, „Przyczynki do teorii rodzajnika“; L. Wald: „O koncepcji językoznawczej Baudouina de Courtenay“; T. Slama-Cazacu: „O słowach konkretnych i abstrakcyjnych“) ukazał się ostatnio szereg książek i zbiorów artykułów, spośród których trzeba wymienić dwa tomy prof. Al. Graura: „Zarys podstawowego zasobu leksykalnego języka rumuńskiego“ i „Studia z językoznawstwa ogólnego“ oraz „Wstęp do językoznawstwa“, praca zbiorowa pod kierunkiem Al. Graura.

O zagadnieniu pogranicznym między językoznawstwem a psychologią traktuje T. Slama-Cazacu w „Stosunki między myśleniem a mówieniem w ontogenezie (lata 3—7)“. Autorka, specjalistka w psychologii i subtelna badaczka zagadnień językowych, zajęła się tym tematem po ogłoszeniu w czasopiśmie fachowym szeregu artykułów dotyczących stosunku między psychologią dziecięcą a zagadnieniami językowymi.

Działalność w dziedzinie fonetyki, fonologii i dialektologii jest wyjątkowo owocna przede wszystkim dzięki dwóm uczonym będącym duchem ożywczym tych sekcji, prof. Al. Rosettiemu w Bukareszcie i prof. E. Petrovici w Cluj. Prof. Al. Rosetti ogłosił: „Wstęp do fonetyki“, podstawową pracę dla wprowadzenia do zagadnień fonetyki. Istnienie grupy młodszych zapalonych badaczy i dobrze urządzonego i zaopatrzonego laboratorium fonetyki umożliwiło pojawienie się licznych artyku-

łów z dziedziny fonetyki doświadczalnej i fizjologii dźwięków. Tak więc oprócz artykułów ogłoszonych w tomie specjalnie poświęconym fonetyce i dialektologii, ukazało się wiele innych bądź w „Pracach i Badaniach lingwistycznych“, bądź w tomie poświęconym prof. I. Jordanowi. Te artykuły odnoszące się zarówno do zagadnień teoretycznych (Al. Rosetti: „O teorii zgłoski“; A. Avram: „Rozważania fonologiczne o rymach rumuńskich“; E. Petrovici: „Jeden czy dwa fonemy“?, E. Vasiliu: „Uwagi o budowie zgłoski w jęz. rumuńskim“, A. Avram: „O fonologii normy“), jako też do licznych innych specjalnych zagadnień fonetyki. (Al. Graur: „O $\check{a} > a$ w rumuńskim języku“, D. Copceag: „Spółgłoski rumuńskie + *ca* w porównaniu ze zmiękczoneymi spółgłoskami rosyjskimi“; G. Ghițu: „Badania doświadczalne nad zmiękczoneą spółgłoską *n* w jęz. rumuńskim“.

Zagadnieniu dwugłosek bardzo spornemu dziś w jęz. rum., będzie poświęcony osobny tom. Tak samo przygotowany został nowy tom prac „O fonetyce i dialektologii“, zawierający prace odnoszące się do dźwięków jęz. rum.

Wspomnieć trzeba jako fakt bardzo ważny dla rozszerzenia horyzontu naszych językoznawców, że przy Sekcji Fonetyki Instytutu Lingwistyki w Bukareszcie ukonstytuowało się od marca 1958 r. Koło lingwistyki matematycznej. Koło to wzięło sobie za zadanie badanie częstotliwości słów w jęz. rum. Jako podbudowa do tych prac odbywały się cotygodniowe wykłady specjalistów-matematyków.

W dziedzinie dialektologii najważniejsze prace pochodzą z Cluj, gdzie studium gwar i dialektów rumuńskich stało się tradycją, oraz z Bukaresztu.

W Cluj odbywa się w dalszym ciągu redagowanie ALR III, o dużych mapach i tomu II o małych mapach kolorowych. Te tomy będą zawierać materiał odnoszący się do fauny, flory, myślistwa, potraw, napojów, rzemiosł etc.

W dziedzinie dialektologii objawia się poważny duch współpracy między badaczami rumuńskimi, węgierskimi i niemieckimi. Toteż badali oni wspólnie od 1949 r. kilka miejscowości w dolinie Criș Negru, w dolinie Sebeș i dolinie Jin celem opracowania monografii lingwistycznych odnośnych okolic. Specjalny nacisk położono tu na zjawiska fonetyczne nie pomijając jednak zagadnień morfologii i składni. Zebrano również bogaty materiał leksykalny, toponimiczny i antroponimiczny i przeprowadzono fonetyczną transkrypcję licznych tekstów lub zarejestrowano je magnetofonicznie. Współpraca z Katedrą Językoznawstwa węgierskiego [madziarskiego] Uniwersytetu Bolyaj w Cluj wyda duże prace bardzo ważne: „Atlas lingwistyczny gwar madziarskich w RRL“ i „Atlas gwary Ceangău w Mołdawii“.

Zespół badaczy Instytutu lingwistyki w Bukareszcie pracuje nad monografią lingwistyczną doliny Jin. Dotychczas opracowano rozdziały: wpływ madjarski i niemiecki, słowotwórstwo, rzeczownik, czasownik, teksty i część glossarium. Również przeprowadzono badania w dolinie Bistrița, podczas których dokonano nowej rejestracji tekstów i ankiet za pomocą kwestionariusza morfologicznego.

Prócz tych prac o charakterze ogólnym ukazała się wielka liczba artykułów, które obok zagadnień zasadniczych (E. Petrovici: „Obecne zadania dialektologów RRL“; V. Șuteu: „Archiwum fonogramiczne języka rumuńskiego“) traktują o wielu kwestiach wzajemnych wpływów dialektycznych, w szczególności M. Caragiu-Marioteanu: „Wpływ dako-rumuńskiego jęz. na gwara pewnej rodziny arumuńskiej zamieszkałej w RRL“; V. Drimba: „Wpływy rumuńskie na gwara madjarską w dolinie Crișul Negru; J. Nagy: „Przyczynek do studium wpływu języka rumuńskiego na słownictwo gwary madjarskiej w gminie Lărata (Raion Bistrița), a w szczególności o zagadnieniach słownictwa (M. Sala: „W związku z nazwami kukurydzy w jęz. rumuńskim“, T. Teaha: „Kilka osobliwości słownictwa gwary doliny Crișul Negru“; L. Onu: „Wpływy międzyregionalne w terminologii górnictwa w dolinie Jin“; V. Arvinte: „Terminologia eksploatacji drzewa i flisactwa“), choć nie zaniedbano ani zagadnień morfologii (M. Zdrenghea: „Regionalny wołacz“; Al. Georgescu: „Czas przeszły niezłożony w dialekcie dako-rumuńskim; M. Caragiu-Marioteanu: „habere“ nieosobowe w arumuńskim (macedo-rum. i megl.-rum.)“).

Sektor gramatyki wydał dotychczas pod kierownictwem prof. Graura i J. Bycka, dwa tomy: „Studiów gramatycznych“. Ze spisu rzeczy tych tomów wybieramy różne artykuły poświęcone dwu głównym działom gramatyki: morfologii (L. Vasiliu: „Uwagi o wołaczu w jęz. rumuńskim“, M. Iliescu: „Konkurencja między zaimkami względnymi „care“ i „ce“; Fl. Dimitrescu: „Skład zwrotów czasownikowych w jęz. rumuńskim“; Al. Georgescu: „Niektóre zagadnienia imperfectum“) i składni: V. Guțu: „Czasowniki półposiłkowe sposobu“; F. Asan și L. Vasiliu: „Niektóre aspekty składni bezokolicznika w jęz. rum.“; P. Creția: „Dopełnienie wewnętrzne“; Al. Graur: „O składnię zdań głównych“; M. Avram: „O stosunku między zdaniami podrzędnymi a częściami zdania“; Gh. Bulgăr: „Izolacja zdań podrzędnych we współczesnej prozie artystycznej“; Al. Niculescu: „Uwagi o stosowaniu konstrukcji eliptycznych orzeczenia w stylu narracyjnym B. Delavrancea“.

W 1948 r. ukazały się jeszcze inne artykuły gramatyczne, spośród których wymienimy następujące: Al. Graur: „Samogłoska rdzenna wobec samogłoski sufiksu czasownikowego w jęz. rumuńskim“; M. Avram: „Sposoby morfologiczne leksykalnego rozróżnienia w jęz. rumuńskim“; S. Stati:

„Zagadnienie stron czasownikowych“; G. Beldescu „Koordynacja prosta, złożona i kontekstualna“; F. Asan: „Kategorie rzeczownika“; J. Coteanu: „O ewolucji deklinacji rumuńskiej“.

Wszystkie te atrykuły traktują o problemach, które nie były traktowane lub rozstrzygnięte w Gramatyce Akademii. W nowym wydaniu Gramatyki Akademii wprowadzi się szereg zmian i uzupełnień, przede wszystkim dzięki przyczynkom zawartym w tych artykułach. Specjalny tom poświęcony został przez Fl. Dimitrescu zagadnieniu „zwrotów czasownikowych“; w tej pracy monograficznej studiuje się zwroty czasownikowe z punktu widzenia morfologicznego, syntaktycznego, leksykalnego i słowotwórczego.

W ostatnich czasach, szczególnie w Instytucie Lingwistycznym w Bukareszcie, rozwinęły się studia nad słowotwórstwem, z których najważniejszą realizacją jest „Słownik odwrotny“, podstawowa praca dla zagadnień słowotwórstwa. W 1958 r. ukazały się nie tylko liczne prace o szeregu sufiksów: (-șug, -aj, -am, -ărit, -ime, -icese, -ier, -ism, -ist, -iță, -ază, -om, -an, -cios, -aș, -ar) i prefiksów (sub-, pre-, răș-, ne-), lecz także szereg prac o ogólniejszym charakterze: F. Ciobanu: „Uczone formacje w słowotwórstwie rumuńskim; Fl. Dimitrescu: „Uwagi o stosunku między deminutywami a augmentatywami w jęz. rumuńskim; R. Ocheșeanu: „Prefiksy superlativu w jęz. rumuńskim“; H. Mirska: „Niektóre zagadnienia słowotwórstwa w jęz. rumuńskim“; C. Maneca: „Słowa złożone w obecnej terminologii naukowej i technicznej“; F. Ciobanu poświęcił osobną pracę: „Pisowni słów złożonych“.

Leksykografia ma w Rumunii dobrą tradycję i liczny zespół pracowników. Zespół ten ukończył świeżo opracowanie „Słownika współczesnego jęz. rumuńskiego“. W porównaniu ze „Słownikiem współczesnego jęz. literackiego rumuńskiego“, w 4 tomach, na którym jest oparty nowy jednotomowy słownik, zawiera o 1500 haseł więcej, wskazówki etymologiczne, jak również liczne ilustracje konkretnych słów. Ten słownik dzięki zmniejszonemu rozmiarowi, wynikłemu z odrzucenia cytatów, stanowi narzędzie pracy przystępne masom.

Z prac leksykograficznych, znajdujących się na warsztacie wspomnieni: „Słownik gwar jęz. rumuńskiego“, nad którym pracują zespoły z Cluj i Jass, „Słownik jęz. M. Eminescu“, opracowany przez zespół z Bukaresztu; „Słownik gwar saskich z Siedmiogrodu“, opracowany przez zespół z Sibiu.

Wszystkie te prace stanowią jedynie prace przygotowawcze dla „Słownika ogólnego języka rumuńskiego“, dzieła leksykograficznego wielkich rozmiarów, którego zasady już zostały przedyskutowane.

W 1958 r. prowadzono dalej prace także nad szeregiem dwujęzycz-

nych słowników, spośród których ukazały się słownik niemiecko-rumuński, angielsko-rumuński i rumuńsko-węgierski, ten ostatni zawiera także wstęp ogólnogramatyczny rumuński.

Studia jęz. literackiego, które odbywają się pod kierownictwem prof. T. Vianu, autora świeżo wydanego tomu „O problemach stylu i sztuki literackiej“, spoczywają w rękach zespołu młodego, ale bardzo zapalonego. Zainteresowanie się problemami języka literackiego znajduje swój wyraz przede wszystkim w wydawaniu specjalnego rocznika: „Przyczynki do historii rumuńskiego jęz. literackiego XIX w.“, którego dotychczas ukazały się dwa tomy. Z treści tych wspominamy o artykułach, które analizują język i styl niektórych dawniejszych pisarzy, jak Anton Pann, B. P. Mumubanu, I. H. Rădulescu, D. Golescu, I. Văcărescu, Al. Kogălniceanu, C. Bolliac, Odobescu, I. L. Caragiale.

O ile artykuły o języku literackim pisarzy obejmują większość prac, istnieją jednak i inne studia o charakterze ogólniejszym, odnoszące się zatem do większego okresu rozwoju języka literackiego: Gh. Bulgăr: „O języku i stylu pierwszych periodyków rumuńskich“, El. Șerbau: „Uwagi o słownictwie niektórych dokumentów z 1848 r.“; I. Ștefan: „Z historii terminologii literackiej XIX w.“; V. Breban i I. Stan: „Stosunki między słownictwem literackim a gwarowym regionalnym“.

Również językiem niektórych pisarzy, tym razem nie tylko z XIX w., zajmuje się szereg artykułów ogłoszonych w czasopismach lub w tomie poświęconym prof. Jordanowi, np. o Budai-Deleanu, G. Alexandrescu, N. Filimon, G. Coșbuc, Matei Caragiale, Titus Popovici. W kole naukowym stylistyki przy wydziale filologicznym wygłoszono kilka komunikatów między innymi: T. Vianu: „Zasady interpretacji stylistycznej“; Al. Niculescu: „O stylu Kamila Petrescu“; B. Cazacu: „O badaniu języka i stylu pisarzy“, w tej pracy umieszczonej w tomie prof. Jordana mamy próbę teoretycznego określenia granic, bardzo spornych, tego rodzaju studiów.

Historia języka, studia starego języka i etymologia stanowią dziedziny również uprawiane przez badaczy rumuńskich w 1958 r. W tym znaczeniu można wymienić wspólne opracowanie etymologii dla słownika jednotomowego. Poza tym pojawiły się studia, spośród których wymieniamy: Al. Rosetti: „W sprawie datowania pierwszych rumuńskich przekładów ksiąg religijnych“; J. Byck: „Z historii słownictwa rumuńskiego“, Șt. Pașca: „Zagadnienia w związku z początkami piśmiennictwa rumuńskiego. Rumuńskie przekłady z XVI w. Dziejów Apostolskich; P. Neiescu: „Problem fonetyki historycznej: pochodzenie końcowego *u* w jęz. rumuńskim“. Etymologie podpisali: J. Pătruț, Tomas Lajos, Fl. Dimitrescu, R. Tudoran, P. Gradea.

Zespół starych tekstów pod kierownictwem prof. J. Bycka w dal-

szym ciągu prowadził transkrypcję niektórych z najważniejszych dzieł ze starej literatury rumuńskiej (Psaltirea Hurmuzaki, Tetraevanghelul lui Coresi, Apostolul lui Coresi, Noul Testament de la Bălgrad, Pravila Mică a lui M. Basarab, Biblia lui Șerban). Niektóre z nich zostały oddane do druku wraz ze studiami wstępnymi, które analizują odnośny tekst z punktu widzenia historycznego, literackiego i filologicznego, a glossaria i studia lingwistyczne będą w najbliższej przyszłości dodane. Pewne prace szczegółowe o pierwszych tekstach już wyszły, np. F. Asan „Derywacja za pomocą sufiksów i prefiksów w Psalterzu Hurmuzaki“; G. Mariu: „Złożenia i zmiana kategorii gramatycznych w Psalterzu Hurmuzaki“; L. Vasiliu: „Derywacja za pomocą sufiksów i prefiksów w „Cartea ... invățătură diakona Coresi z 1581 r.“; V. Pamfil: „Kalki rumuńsko-węgierskie w Palia de la Orăștie“.

Toponimia i onomastyka stanowią przedmiot badań grupy stosunkowo jeszcze szczupłej lingwistów rumuńskich. Niemniej i w tej dziedzinie trzeba wyszczególnić poważne prace przede wszystkim mając na uwadze świeżą pracę prof. Jordana: „Rumuńskie nazwy miejscowości w RRL“, i specjalne studia prof. Petrovici poświęcone nazwom słowiańskiego pochodzenia w RRL. Sukces w tej dziedzinie osiągnęła nauka rumuńska przedstawiając w 1958 r. na Kongresie w Monachium tom przyczynków, z których wymieniamy: M. M. Alexandrescu-Dersca: „L'origine du nom de la Dobrodja“; I. Conea — I. Donat: „Contributions a l'étude de la toponymie péchéneque-romane de la Plaine Roumaine du Bas-Danube; N. A. Constantinescu: „Rapports entre toponymie et anthroponymie dans l'onomastique roumaine“; I. Jordan: Sprachgeographisches dem Gebiet der rumänischen toponomastik; G. Ivănescu: „Origine préindo-européenne des noms du Danube, I. Pătruț: „Dénominations multiples des villes slaves en roumain; E. Petrovici: „Toponymes roumains d'origine slave présentant le groupe-voyelle nasale pour sl. com. o; M. Sala: „Du rapport entre l'évolution des appellatifs et celle des toponymes; A. Stan: Contribution à l'étude des prénoms masculins dans la Vallée de Sebeș (Alba)“.

Ponadto zwracamy uwagę na artykuły ogłoszone w „Cercetării lingvistice — Cluj“: I. Russu: „Nazwy miejscowości na woskowych tablicach w Dacji; idem: „Nazwy rzek w zachodniej Dacji; I. Stan: „Częstotliwość imion osobowych męskich w Valea Sebeșului“.

Zespołem dobrze zestrojonym i szczególnie pracowitym jest zespół pielęgnowania języka, pozostający pod ścisłym nadzorem prof. I. Jordana i dbający o zachowanie czystości języka ojczystego. Ten zespół zwracał uwagę na szereg błędów językowych w kilku publikacjach, wśród których: Flacăra, Scrisul bărațean, Revista de pedagogie, Jașul

literar. Prócz tego poddawane są dyskusji sprawy tłumaczeń (Al. Graur: „Uwagi o niektórych błędach tłumaczeń“ lub zagadnienia ogólniejsze, jak np. C. Otobîcu și M. Mitrau: „O języku krytyki literackiej; Al. Graur: „O źle tworzonych słowach“; Fl. Suteu: „Uwagi na marginesie pewnych konstrukcji z imiesłowami“; L. Vasiliu: „Niektóre problemy topiki w języku obecnej prasy“.

Nie możemy pominąć wzmianki o zasługach prof. D. Macrea, który w szeregu artykułów podjął analizę krytyczną dzieł niektórych dawnych lingwistów (S. Micu, Bh. Sinca, B. P. Hașdeu, I. Bogdan, M. Gaster, I. Bianu, G. Weigand, O. Deusușianu, A. Philippide, S. Pușcariu). O ile, jak wspomniano, wysiłki rumuńskich lingwistów skierowane są ku oświetleniu zagadnień ojczystego języka, nie można mówić o zaniedbaniu pozostałych dziedzin. Fachowe czasopisma ogłaszają wielką liczbę artykułów z dziedziny romanistyki, germanistyki, sławistyki i orientalistyki.

R o m a n i s t y k a, posiadająca piękną tradycję w RRL, rozporządza młodym zespołem pod kierownictwem prof. I. Jordana, i ona ma w planie zarówno prace wspólne (opracowanie chrestomatii tekstów romańskich, uzupełnienie bibliografii lingwistyki romańskiej. A. Kuhne: Struktura jęz. łacińskiego), jako też prace indywidualne, z których większość była przedmiotem dyskusji na zebraniach zespołu, a także były ogłaszane (Fl. Sădeanu: „Paralele leksykalne między jęz. rumuńskim a językami iberoromańskimi w „Poema del mio Cid“; C. Maneca: „Rozważania nad nazwami dni tygodnia w językach romańskich, N. Dănilă: „Uwagi o derywacji wstecznej w jęz. francuskim“; L. Macarie: „Nazwy kolorów w jęz. łacińskim; M. Iliescu: „Z terminologii feudalnych podatków“).

Prace romanistyczne są bardzo liczne także poza kołem naukowym przy Instytucie Lingwistycznym. Także w ramach Wydziału przedstawiono i ogłoszono artykuły członków Katedry romanistyki i jęz. rumuńskiego w związku z jęz. łacińskim i z najbardziej rozpowszechnionymi językami romańskimi: I. Șiadbei: „Przyczynki do studium łaciny wschodniej“; Al. Rosetti: „Rozważania nad jednością lingwistyczną bałkańską“; G. Irănescu: „Powstanie sufiksu gallo-romańskiego -age“; Al. Niculescu: „Uwagi o spójnikach przeciwstawno-łącznych zasadniczych w językach romańskich“; I. Șiadbei: „O stosunkach średniowiecznych między wschodem a zachodem rom.“; P. Miclău: „Podstawowy zasób słów jęz. francuskiego“; L. Blum: „Specjalizacja zaimków rozkazujących w jęz. średniowiecznofrancuskim“; D. Mladoveanu: „Uwagi nad niektórymi tendencjami syntaktyczno-stylistycznymi we współczesnym języku włoskim“.

G e r m a n i s t y k a, rozporządzająca organem wspólnym z romanistyką, doznała w ostatnich czasach pięknego rozkwitu, do którego przy-

czynili się specjalnie członkowie zespołów katedry germanistyki i anglistyki. Oto kilka artykułów nawiązujących do jęz. niemieckiego: G. Klastei: „Zagadnienie kształtowania się niemieckiego jęz. literackiego w Siedmiogrodzie“; B. Colbert: „Nowe zagadnienia w badaniu składni jęz. niemieckiego“.

A do jęz. angielskiego: L. Levičhi: „Repetycja gramatyczno-stylistyczna w sztukach Szekspira“; E. Iarovici: „Wpływy języka angielskiego na język Rumunów w USA“; J. Pneda: „O roli zaimka *-it* w konstrukcjach idiomatycznych czasownik + dopełnienie bliższe formalne“; E. Jlovici: „Słowa angielskie zapożyczone przez jęz. rumuński ze zmianami semantycznymi“.

Działalność w dziedzinie slawistyki jest szczególnie intensywna; znalazło to między innymi swój wyraz także w założeniu niedawno (1956 r.) Stowarzyszenia Slawistów RRL („Asociația Slavistilor din RPR“), którego celem jest rozwój i popieranie studiów slawistycznych w aspektach lingwistycznym, literackim, folklorystycznym i etnograficznym z uwzględnieniem w pierwszym rzędzie stosunków i wpływów rumuńsko-słowiańskich.

Owocna praca rumuńskich slawistów, zjednoczonych w tym stowarzyszeniu, znalazła swój konkretny wyraz przede wszystkim w ukazaniu się trzech imponujących tomów pod tytułem: *Romanoslavica*, poświęconych IV Międzynarodowemu Kongresowi Slawistów w Moskwie (1958 r.). Dzieło to na przeszło 1000 str. zawiera ponad 50 artykułów napisanych w pierwszym tomie w jęz. rosyjskim i francuskim, w drugim w jęz. rosyjskim, a w trzecim w jęz. rumuńskim.

Chcąc objąć całość prac naszych slawistów musimy sobie zdać sprawę, że grupuje się ona wokół dwu biegunów, że studiuje dwa aspekty zagadnień slawistycznych:

- 1) wpływ słowiański na jęz. rumuński i w ogóle stosunki słowiańsko-rumuńskie;
- 2) odrębne zagadnienia języków słowiańskich.

1) Wpływ słowiański na jęz. rumuński był w ostatnich latach przedmiotem studiów tak w całości w pracy Al. Rosetti: „Wpływ języków południowo-słowiańskich na jęz. rumuński“ (1954 r.), jak też w pracach i artykułach odnoszących się do poszczególnych działów języka. Wydaje się, że najlepiej opracowane z tego punktu widzenia są fonetyka i fonologia, do której E. Petrovici dał najcenniejszy wkład swoimi artykułami o korelacji między twardymi i miękkimi spółgłoskami oraz zaokrąglonymi i niezaokrąglonymi spółgłoskami w jęz. rumuńskim (korelacje, którym autor przypisuje charakter słowiański) i w obszerniejszej pracy: „Wpływ słowiański na system fonemów w jęz. rumuńskim“ (1956 r.).

Z „Romanoslavica“ wybieramy następujące artykuły odnoszące się do fonetyki: E. Petrovici: Явления сингармонизма в исторической фонетике румынского языка — следствие славяно-румынской языковой интерференции; Al. Rosseti: Sur la constitution du système vocalique en romain; D. Bogdan: Фонетические особенности языка славяно-румынских грамот XVI века; P. Olteanu: Некоторые особенности книжно-славянского языка в Трансильвании; M. Sala: „Zjawisko fonetyczne rumuńskie powstałe pod wpływem gwar serbsko-chorwackich.

Badania w morfologii słowo-rumuńskiej postąpiły również znacznie naprzód. I tak trzeba wymienić artykuły: P. Olteanu: „Imperfekt w naszej słowiańszczyźnie i jego tłumaczenie na język rumuński“; I. Mihăilă: „Przymiotniki pochodzenia słowiańskiego w jęz. rumuńskim“; I. Pătruț: „Wpływ słowiański na składnię rumuńską“. Dział dotychczas prawie nie tknięty stanowi przedmiot książki E. Seidla pt.: „Elementy składniowe słowiańskie w jęz. rumuńskim“, w którym, jakkolwiek wiele pomysłów ulega dyskusji, zebrano i przedyskutowano nader bogaty materiał.

Słownictwo pochodzenia słowiańskiego w jęz. rumuńskim zajmuje obecnie wielu badaczy a z wyników ich prac wymienimy: Mihăilă: „Kilka zagadnień z semantyki najstarszych słowiańskich zapożyczeń“, tenże: „W związku z opracowaniem słownika etymologicznego zapożyczeń słowiańskich w języku rumuńskim“; tenże: Названия родства и термины обращения славянского происхождения в румынском языке; Tr. I. Nișcov: „Osobliwości słownikowe języka dokumentów słowiańsko-rumuńskich początku XVII w. na Wołoszczyźnie“; D. Bogdan: Osobliwości słownikowe języka dokumentów słowiańsko-rumuńskich początku XVII w. Mołdawii.

Z artykułów o toponimii słowiańsko-rumuńskiej zaznaczone artykuły ogłoszone w „Romanoslavica“ E. Petrovici: Славяно-болгарская топонимика на территории Румынской Народной Республики; J. Pătruț: „Imię osobowe Laiotă w rumuńskiej toponimii“.

Inne artykuły odnoszą się do wpływu języka rum. na różne języki słowiańskie: Румынское влияние на синтаксис сербского диалекта в Банате; G. Ivanescu: Les plus enciennes influences de la romanité balcanique, lub odwrotnie, do ogólnego wpływu słowiańskiego na rumuński język: I. Pătruț: „Influences slaves et maghiarses sur les parlars roumains“.

W dziedzinie dialektologii słowiańskiej wymieniamy pracę I. Pătruț: „Fonetyka gwary huculskiej doliny Suciawy“ (1957). Przedstawiając system fonetyczny tej słowiańskiej gwary, autor dochodzi do wniosku, że należy go zaliczyć do systemu fonetycznego języka ukraińskiego.

E. Petrovici poddał badaniu w 1956 r. gwarę serbsko-chorwacką

z okręgu Timișoara wspólnie z Pawłem Iwicem, docentem Uniwersytetu w Nowym Sadzie (Jugosławia); badacze P. Neiescu i I. Stan przeprowadzili rumuńską ankietę i przebadali gwarę serbsko-chorwacką w Swinicy.

2) Ze specyficznych zagadnień języków słowiańskich, badacze rumuńscy zajmowali się rodzajem osobowym w jęz. polskim (I. Chițimia: „Rodzaj osobowy w językach polskim i rumuńskim“; E. Fodor: К истории становления категории персональности в польском языке и дополнком в словацком („Doplňok“ и его корреспондент в румынском языке)). Jak można zauważyć, stosunek między dwoma aspektami działalności slawistów w RRL jest zupełnie nierówny, na korzyść studiów zajmujących się stosunkami słowiańsko-rumuńskimi. Spodziewać się jednak należy, że slawiści rumuńscy w przyszłości przyczynią się w szerszym zakresie niż dotychczas do wyświetlenia pewnych zagadnień slawistyki w ogóle.

Na końcu trzeba wspomnieć o podjęciu inicjatywy przez Stowarzyszenie Slawistów RRL opracowania bibliografii badaczy slawistyki w naszym kraju od początków do dnia dzisiejszego. Praca ta stanie się cenną pomocą dla naszych fachowców-slawistów.

Jeszcze kilka uwag o orientalistyce. Można stwierdzić, że badacze na polu orientalistyki rozwijają działalność coraz intensywniejszą. W 1957 r. ukazał się nr 1 czasopisma „Studia et acta orientalia“, z którego spisu treści wyjmujemy S. Al. George: „Le sujet grammatical chez Pānini; Recenzje: A. Frenkian; A. Erman-Grapów: Wörterbuch der ägyptischen Sprache; idem Vl. Georgiew: „Le déchiffrement des inscriptions crétoises en linéaire“; id. G. Neuman: „Zur Sprache der Kretischen Linear-Schrift; M. Guboglu; S. E. Malov: „Monuments écrits dans la vieille langue turque. Textes et recherches. Z większych prac wymagających dłuższych studiów na przyszłe lata wspominamy: „Bibliografię lingwistyczną turecką i altajską“ i „Badania nad starą gwarą tat. w Dobrudży“.

Nie możemy zamykać tego krótkiego przeglądu działalności lingwistyki rumuńskiej nie wspominając o dwu cechach znamienych, które specjalnie w ostatnim czasie się ujawniają:

Przede wszystkim musimy wymienić walkę poglądów. Cały szereg zagadnień fonetyki (dwugłoski), dialektologii (rozgraniczenie pojęć dialektu i języka), języka literackiego (dotrwanie i umieszczenie powstania jęz. literackiego w Rumunii, „język pisarza“) było i jest jeszcze przedmiotem sporów. Dyskusje nie są jeszcze zakończone, konkluzjom jeszcze daleko do sprecyzowania, lecz w tej walce idei prawda naukowa zwycięży i to jest najważniejsze.

Drugim rysem charakterystycznym jest penetracja wielkiej liczby młodych naukowców w dziedzinę lingwistyki. Wśród przytoczonych auto-

rów z wyjątkiem członków Akademii (I. Jordan, Al. Rosetti, Al. Graur, E. Petrovici, T. Vianu i prof. J. Bycka, B. Cazacu, I. Coteanu, I. Şiadbei, G. Istrate, G. Ivănescu), pozostali są to młodzi ludzie, którzy nie przekroczyli wieku 25—31 lat. Wyjaśnienia tego faktu szukać trzeba w wielkiej pieczołowitości, jaką profesorowie otaczają młodych adeptów nauki. Bardzo pożyteczne w tym kierunku są studenckie Koła Naukowe Lingwistyczne, gdzie studenci przedstawiają własne prace poprzednio kontrolowane i poprawiane przez członków odnośnych Katedr. Z tego narybku rekrutują się następnie liczne kadry badaczy naukowych i asystentów.

Tak więc, postęp lingwistyki rumuńskiej zapewniony jest przez znaczny zespół oddanych nauce młodych badaczy, prowadzonych przez sławnych uczonych.

Florica Dimitrescu

Bucuresti

GŁOSY CZYTELNIKÓW

W LATACH ZEROWYCH (!) bieżącego stulecia...

Często się spotyka wyrażenia typu: *w latach trzydziestych...* Wyrażenia te są:

1. nielogiczne: *rok dwudziesty, trzydziesty* — to zupełnie jasne, ale co znaczy *lata dwudzieste, trzydzieste*, tego nawet filozof nie rozumie. Przecież w ciągu wieku jest tylko jeden rok dwudziesty, trzydziesty itd.;

2. niedokładne, bo *dwudziesty, trzydziesty* — no, to dwudziesty, trzydziesty, a nie więcej;

3. mylne: wiele osób inteligentych mówi, że skoro posłyszają lub przeczytają wyrażenie *w latach trzydziestych bieżącego stulecia*, natychmiast nasuwa im się analogia: *w roku trzydziestym*, tzn. w ciągu roku poprzedzającego rok 30. Na zasadzie tej analogii skłonni są sądzić, że w danym wypadku chodzi o lata od roku 1920 do 1929, gdy tymczasem wyrażenie to ma oznaczać okres czasu o 10 lat późniejszy;

4. niewystarczające: w latach 1930—1939 — to w latach trzydziestych;
w latach 1920—1929 — to w latach dwudziestych;

	ale w latach 1910—1919 —	to jak? W latach dziesiątych? Ależ element dziesięć występuje tu tylko raz;
no i wreszcie	w latach 1900—1909 —	to... to... to jak? — W latach zero-wych (!)...

Zamiast tego niezdarzonego tworu każdy Polak inteligenty i dbały o kulturę języka ojczystego powinien używać wyrażenia: *trzeci dziesiątek bieżącego stulecia, w ósmym dziesiątku 19 wieku* itp. Ten typ wyrażenia jest nie tylko logiczny, zrozumiały i służy do jednolitego określenia wszystkich dekad wieku, ale także jest łatwiejszy do wymówienia i przeciętnie znacznie krótszy.

Mieczysław Brodzik

DROBNE SPOSTRZEŻENIA

Skupszztina a nie „Skupszczyna“

Prasa i inne wydawnictwa mają do wyboru trzy różne sposoby, jeśli chodzi o określanie obcokrajowych instytucji, np. parlamentów:

1. Używamy nazw ogólnie znanych, niejako neutralnych i mających charakter rzeczowników pospolitych, np. *parlament Indii, grecka izba ustawodawcza* lub — ostatecznie — *ciało ustawodawcze*. Z tej serii wyłączyłbym jedynie trafiającą się niekiedy niewolniczą kopię francuskiego *corps législatif* — „ciało legislacyjne“, gdyż rzekomo ozdobna obcość tego określenia jest wyraźnym snobizmem lub językowym niechlujstwem. Nie używamy również w tych wypadkach wyrazu *sejm*, np. nie piszemy o „sejmie holenderskim“, ponieważ *Sejm*, czyli parlament polski, zwykliśmy uważać za nazwę własną.

1. Tłumaczymy nazwy obcych parlamentów (najczęściej wtedy, gdy są wielowyrazowe), np. rosyjską nazwę parlamentu radzieckiego — *Wierchownyj Sowiet* oddajemy po polsku: *Rada Najwyższa*, francuski termin *l'Assemblée Nationale* lub analogiczny czeski *Národní shromáždění* tłumaczymy: *Zgromadzenie Narodowe* itp. Oczywiście nie zawsze jest to

przekład tzw. dosłowny, bo musimy się liczyć — zgodnie z prawidłami każdego w ogóle dobrego przekładu — z właściwościami polskiego słownictwa. Tak więc np. angielskie nazwy *House of Commons* i *House of Lords* polszczyimy w postaci *Izba Gmin*, *Izba Lordów*, nie zaś „dom lordów“.

3. Wreszcie — zostawiamy daną nazwę w brzmieniu oryginalnym, np. norweski *Storting*, duński *Rigsdag* lub niemiecki *Bundestag* (przed wojną *Reichstag*, co należy wymawiać *rajchstag*, nie zaś „rajchsztag“, jak to czyniło wielu domorosłych znawców niemczyzny).

Wszystkie te trzy sposoby są sensowne i wskutek dłuższego stosowania powszechnie się utarły i przyjęły. Nie ma tylko szczęścia parlament jugosłowiański *Skupština* (Скупштина), którą to nazwę nasi dziennikarze zniekształcają, z godnym lepszej sprawy uporem, pisząc „Skupszczyna“. Nie jest to ani przekład, ani brzmienie oryginalne, ale dziwoląg, z którym należy skończyć. Język serbsko-chorwacki nie powinien być chyba dla nas tak egzotyczny, żebyśmy nie potrafili przyswoić sobie prawidłowego brzmienia tego jednego bodaj wyrazu. Trzeba zaś wiedzieć, że forma „skupszczyna“ jest nie tylko błędna, ale wręcz niemożliwa, i to z dwu powodów: w jęz. serbsko-chorwackim nie ma *y* (jest tylko samogłoska wąska *i*) oraz nie ma grupy spółgłoskowej *szcz*; w związku z tym alfabet serbski nie zna w ogóle rosyjskiej litery „szcza“ (Щ). Rzekome „polszczenie“ rdzennie jugosłowiańskiej *Skupštiny* i zniekształcanie tej nazwy jest ze stanowiska polskiej kultury językowej niewłaściwe i — pośrednio — źle świadczy o naszym stosunku do narodów Jugosławii.

Samo zaś zagadnienie ogromnej niefrasobliwości naszych dziennikarzy w stosunku do wszystkich języków słowiańskich ma zasięg szerszy i zasługuje na osobne omówienie.

A. Sieczkowski

R E C E N Z J A

MAŁY ATLAS GWAR POLSKICH opracowany przez Pracownię Dialektologiczną Zakładu Językownawstwa PAN w Krakowie pod kierunkiem Kazimierza Nitscha. Tom II; Część I: Mapy 51—100 i 2 mapy pomocnicze; Część II: Wstęp do tomu II. Wykazy i komentarze do map 51—100 str. XI + 154. Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk. Wrocław—Kraków 1959. Komitet Redakcyjny: Kazimierz Nitsch (przewodniczący), Witold Doroszewski, Władysław Kuraskiewicz, Zdzisław Stieber, Stanisław Urbańczyk. Nakład 1200 + 170 egz. Cena cz. I i II zł 120.

Drugi tom Małego Atlasu Gwar Polskich ukazał się równo w dwa lata po tomie pierwszym i w rok po śmierci jego Twórcy — prof. Kazimierza Nitscha.

Większość map i komentarzy zawartych w II Tomie Atlasu została jeszcze całkowicie wykonana pod bezpośrednim kierunkiem prof. K. Nitscha. Pozostałe były przez Niego omawiane i zasadniczym zmianom w ostatecznym ujęciu nie uległy. Ten fakt zdecydował o wydaniu II tomu pod nazwiskiem prof. Kazimierza Nitscha. „Od III tomu odpowiedzialność za Atlas obejmą nowi redaktorzy i rozszerzony komitet redakcyjny z nowym przewodniczącym“ (cz. II, t. II, s. VI).

Drugi tom Małego Atlasu Gwar Polskich zgodnie z przyjętą przez Redakcję zasadą (do każdego tomu map osobny komentarz) składa się, jak i tom I z dwóch części.

Część I to atlasowe wydanie 50 kolorowych map, nie licząc map pomocniczych — siatki punktów i szkicu podziałów terytorialnych Polski w XIV—XVI w. Mapy ukazują rozmieszczenie geograficzne różnych zjawisk:

1. Przeważającą liczbę stanowią mapy wyłącznie leksykalne, tzn. przedstawiające różne nazwy desygnatu wymienionego w tytule mapy. Takich map jest w II tomie 24. Z tego 6 map ilustruje rozmieszczenie geograficzne nazw części sań oraz nazw sań specjalnych (tylne sanki dwuczęściowych sań). Dalszych 13 map przedstawia m. in. nazwy budynków i pomieszczeń szeroko pojętego podwórza. Są tu mapy nazw samego „podwórza, przęsła, płotu, miejsca, na którym się rąbie drzewo, pomieszczeń dla bydła“ itp. Pięć pozostałych map tej grupy odnosi się do nazw studni z żurawiem oraz jej części składowych.

2. Stosunkowo dużo, bo aż 8 na 50 (w I tomie 2), jest map semantycznych — typu co znaczy...: „Co znaczy *zagroda*?“ (58), „Co znaczy *obora*?“ (64), „Co znaczy *patyk*?“ (68), „Co znaczy *koryto*?“ (69), „Co znaczy *źlób*?“ (70), „Co znaczy *tok*?“ (71), „Co znaczą *jasła*?“ (72), „Co znaczy *socha*?“ (79). Stosunek tych map do map, które pod względem niektórych nazw ściśle im odpowiadają omówię dalej.

3. Zagadnienia fonetyczne opracowane są na 13 mapach, spośród których jedna (83) dotyczy wymowy nagłosowej grupy spółgłoskowej (*sw-*) w wyrazie *sworzeń*. Pozostałe dotyczą zagadnienia przegłosu **ě* i **e* w następujących wyrazach: *wiatr*; *wiatrak*; *wiadro*; *zawiasy*; *opowiadać*, *spowiadać się* (jedna mapa); *zamiatać*; *ofiara*; *wiosło*; *wiosna*; *biodro*; *miotła*; *bioreę*, *niosę* (jedna mapa). Wśród tych 12 map 8 jest kombinowanych, tzn. fonetyczno-leksykalnych. Obok nazw, które ilustrują zjawisko przegłosu lub jego brak, pokazane są na tych mapach jednocześnie synonimy tych nazw. Tak np. na mapie 86 „*wiadro* i synonimy“ obok nazwy bez przegłosu **ě* \geq **a* (*wiedro*) występującej „(...) jedynie na wąskim pasku północnych Mazur, Kurpiów i nowszego Mazowsza oraz w trzech dalszych punktach, z których dwa mają dane ze źródeł dawniejszych“ i nazwy z przegłosem **ě* \geq **a* (*wiadro*, *wiaderko*) występującej „Na przeważającym obszarze Polski (poza Wielkopolską z Krajną, Kaszubami i ziemią chełmińsko-dobrzyńską oraz niektórymi częściami Mazowsza“ (cz. II, t. II, s. 121), na dużych połaciach Polski mamy synonimy nazwy *wiadro*, a więc *wębor*, *węborek* i pokrewne; *kubeł*, *kubetek* i pokrewne; *kibel* itp.

4. Część atlasową II tomu zamyka 5 map poświęconych czasownikom: *stać*; *bać się*; *siał*, *siali*, *lał*, *lali*, *grzał*, *grzali*; *chwiać*, *chwiała*, *chwiali* oraz infinitiwu czasowników *siedzieć* i *widzieć*.

Mapy robione są, jak zresztą i w tomie I, różnymi metodami. Są mapy punktowe (znakowe): każdej nazwie odpowiada punkt na mapie umiejscowiony w zbadanej wsi. Znaki mogą się różnić kolorem lub kształtem, przy czym kolor sygnalizuje wspólnotę rdzeniową nazw. Mapy takie są stosowane w Atlasie do przedstawiania faktów leksykalnych, fonetycznych, jak też słowotwórczych (por. mapy: 54, 83, 57).

Są też w Atlasie mapy płaszczyznowe i płaszczyznowo-punktowe (por. mapy. 65, 66, 67, 68, i in.). Na każdej z map wykonanych za pomocą jednej z w/w metod mogą się w miarę potrzeby znaleźć poza tym linie wykreślające zasięgi niektórych faktów fonetycznych (izofony), leksykalnych (izoleksy), morfologicznych (izomorfy) lub semantycznych (izosemy) por. np. mapy: 58, 61, 57, 69 i in.). Stosuje się też (przy mapach płaszczyznowych) dość często metodę kreskowania płaszczyzny (mapy: 66, 67). Oczywiście tylko w niewielu wypadkach większość z powyższych, ogólnie stosowanych sposobów ekspozycji materiału spotyka się na jednej mapie. Mimo tak różnorodnych metod i sposobów przedstawiania materiału, należy podkreślić, że nawet najbardziej skomplikowane mapy, przy dokładnym wczytaniu się w nie okazują się bardzo przejrzyste (np. mapy: 53, 57). Tak jest najczęściej właśnie dzięki stosowaniu różnych ujęć w zależności od tego, na co i w jakim stopniu chce się zwrócić uwagę.

W II tomie nie ma ani jednej mapy napisowej „(...) ale to tylko wynik szczęśliwego przypadku, że nie trafiły się w obranym zespole zagadnień zjawiska tak wielorako zróżnicowane, jak to było np. przy *grzędzielu* i *srebrze* w tomie I (mapy 11 i 43.“ (cz. II, t. II, s. VII).

Część II tomu II zawiera poza krótkim wstępem (ogólne informacje o typach map, o pochodzeniu materiału dodatkowego do II tomu Atlasu i objaśnienie kilku stałych znaków), uzupełnieniami i poprawkami do tomu I, wykazy i komentarze do map 51—100. Komentarze zgodnie z zapowiedzią, są bardzo zwięzłe¹ i w większości wypadków nie wychodzą poza schemat:² I. Uwzględnione punkty różne; II. Uwagi szczegółowe, gdzie uwzględnia się „nazwy różne oznaczone na mapie wspólnym znakiem“³ i „szczegóły nie uwidocznione na mapie“; oraz III. Uwagi ogólne — tu przede wszystkim rozmieszczenie geograficzne nazw, uwagi fonetyczne i inne.

Na końcu części II umieszczone są 4 tablice, na których przedstawiono: schematy typów stramów i nasadów sań, typ sań z giętymi „nasadami“, „dwa typy tylnych sanek“ oraz mapkę do części IV komentarza 72 — „jasełko (prawda)

¹ Niekiedy zwięzłość ta ujemnie wpływa na całość komentarza, gdyż daje inny obraz zjawisk niż ten, który przedstawia mapa. Porównaj np. komentarz do mapy 52 (cz. II, s. 9) „Nosy w całej Polsce“. Według mapy nie ma ich (nosów) w całej pld.-zachodniej Wielkopolsce (około 9 000 km²), w części Śląska, w pld.-wschodniej części woj. lubelskiego, w okolicach Siemiatycz, Bielska Podlaskiego, Sokołowa Podlaskiego i Wysokiego Mazowieckiego. Komentarz do mapy 53 (cz. II, s. 15). „Spona występuje na zwartym obszarze Mazowsza i Warmii.“ Z mapy wynika, że nazwa ta obejmuje też całe Mazury i Suwalszczyznę.

² Od ogólnego schematu odbiegają komentarze rozszerzone o: na str. 31 „warianty znaczenia «gospodarstwo»“; str. 51 „IV. Dodatek: Nazwy przegród i naczyń na ziarno“; str. 68 tabelkę przedstawiającą częstość występowania nazw: *źlób*, *koryto do pojenia* i *koryto dla świń* w zależności od konstrukcji lub materiału, z którego przedmiot został wykonany; str. 78 „IV. Dodatek: Co znaczy *jasełko* lub *jasełka*?“; str. 107 dodatek ogólny z tabelką do map 77—81.

³ Wydaje się, że tytuł ten należałoby rozszerzyć, a tym samym uściślić dodając do niego słowo „określenia“: Nazwy i określenia różne..., bo bardzo często mamy tu do czynienia nie z nazwami a okazjonalnymi określeniami, o których trudno mówić, że to nazwy. Wystarczy, że wymienię np. *kuńce* (mapa 52, punkt 44) odpowiedź na pytanie: „nosy płóz“; *baine* (mapa 54, punkt 93) odpowiedź na pytanie: „pionowe beleczki na płozach“ (*stramy*); *żelazny prent* (mapa 82 punkt 56) odpowiedź na pytanie: „sworzeń żelazny u żurawia“ itd. Uważam, że dobrze by było gdyby „nazwy inne“ oznaczane były na wszystkich mapach jednym, wspólnym znakiem, tak jak przy „braku nazwy“ lub „braku desygnatu“. Dotychczas prawie na każdej mapie mamy dla nazw „innych“ różne znaki.

w maślnicze". Wydawnictwo zawiera poza tym dwa osobno paginowane dodatki: wykaz źródeł i indeks wyrazów II tomu.

W II tomie Atlasu mamy, jak już zaznaczyłem, 8 map semantycznych. Mapy tego typu są szczególnie cenne i bardzo przydatne. Polskie słownictwo gwarowe pod tym względem, tzn. pod względem różnych znaczeń i odcieni znaczeniowych, czeka dopiero na opracowanie. Pod tym względem chyba przyszły słownik gwar polskich przyniesie dużo nowego. Jednak słownik, choćby najlepszy, nie może dać tego, co daje atlasowa mapa, która oprócz pokazania znaczeniowych różnic jednego wyrazu, może dokładnie te różnice zlokalizować umiejscawiając cały materiał na mapie. Należało przypuszczać, że Redakcja Małego Atlasu wykorzysta ten moment i da pełny materiał zarówno pod względem znaczeń, jak też liczby wsi, z których materiałem rozporządza. Tak niestety często nie jest. Postaram się to wykazać na podstawie porównania kilku map semantycznych z odpowiadającymi im, w zakresie pewnych nazw mapami leksykalnymi. A więc np. o ile na mapie 57 „podwórze“ punktów z nazwą *obora* w znaczeniu «podwórza» mamy 46, to na mapie 64 „co znaczy *obora*?“ znaczenie «podwórze» wystąpiło 50 razy. Ale różniących się punktów jest mimo to nie 4, tylko 14. W szczegółach przedstawia się to następująco:

mapa 57 „podwórze”	mapa 64 „co znaczy <i>obora</i> ?”	Nr punktu
nazwa <i>obora</i>	znaczenie «podwórze»	
jest	brak punktu	16b
”	”	R4
”	”	P8
”	”	82a
”	”	R26
brak punktu	jest	P2
”	”	2d
”	”	13b
”	”	74a
”	”	81
”	”	R10
brak nazwy	”	14a
”	”	96
”	”	R1 (R2)

Mamy tu, co prawda, w większości wypadków do czynienia z punktami dodatkowymi, myślę jednak, że na tego typu mapach należałoby odstąpić od zasady „(...) że punkty dodatkowe (...) (sc. pomijamy) z a w s z e, ilekroć nie wnoszą nic, co by mogło obraz przedstawionego na mapie zjawiska uściślić lub zmodyfikować.“ (cz. II, t. I, s. XV), choćby z tej przyczyny, żeby mapy odpowiadające sobie pod względem pewnej nazwy były identyczne. Poza tym, przy takim rozwiązaniu sprawy, czytelnik, w zależności od tego, z której mapy będzie korzystał, może otrzymać różny obraz tego samego zagadnienia.

Dlaczego niezgodność ta wystąpiła w punktach 81 i 96 (punkty główne) trudno sobie wytłumaczyć. Gdyby przypuścić, że nazwy te należą do biernego zasobu słownictwa, należałoby się spodziewać jakiejś wzmianki na ten temat w komentarzu. Objaśnienie, że w punkcie 81 „nazwy całego podwórza nie podano“ (cz. II, t. II, s. 29) wydaje się nie wystarczającym argumentem, aby punkt ten pominąć na mapie 57, wobec wykazania go w znaczeniu «obory» na mapie 64.

Podobnie układają się stosunki w zakresie występowania lub braku nazwy bądź znaczenia na mapach:

mapa 71 „co znaczy <i>tok</i> ?”	mapa 73 „jak się nazywa żłób?”	Nr punktu
znaczenie «żłób»	nazwa <i>tok</i>	
jest	brak punktu	R21
”	”	R20
”	”	R22
”	”	R23
”	”	R3
”	”	R4
0	jest	74
mapa 69 „co znaczy <i>koryto</i> ?”	mapa 73 „jak się nazywa żłób?”	Nr punktu
znaczenie «żłób»	nazwa <i>koryto</i>	
brak punktu	jest	R17
” ”	”	69b
” ”	”	50a
” ”	”	45a
” ”	”	R21
” ”	”	R15
” ”	”	R12
” ”	”	R7
” ”	”	Ł24
” ”	”	Ł25
” ”	”	Ł26
” ”	”	44a
” ”	”	Ł19
” ”	”	Ł18
” ”	”	Ł10
” ”	”	Ł17
” ”	”	Ł9
” ”	”	Ł16
” ”	”	89a
” ”	”	Ł39
jest	brak punktu	R12
”	” ”	R9
”	” ”	R10
”	” ”	51a

Zupełnie jednak zaskakuje ta niezgodność przy porównaniu mapy 79: „co znaczy *socha*?” z mapami 10: „pług”, 16: „nogi pługa” i 78: „słup pionowy u żurawia”, a to dlatego, że w komentarzu do mapy 79 (s. 102) zaznaczono, iż „Na mapę wciągnięto dodatkowo materiał z odpowiedzi na pytanie 43: «słup pionowy u żurawia», 92: «pług» i 98 «nogi pługa»”. Jeśli tak postawiono sprawę, to należało uwzględnić również cały materiał (nazwę *socha*) z map 10, 16, 78 czego jednak nie zrobiono.

mapa 10 „pług”	mapa 79 „co znaczy <i>socha</i> ?”	Nr punktu
nazwa <i>socha</i>	znaczenie «pług dzisiejszy»	
jest	brak punktu	R19
”	” ”	R17
”	” ”	R22
”	” ”	R23

jest	brak punktu	R28
"	brak znaczenia	39
"	" "	54 ⁴⁾
mapa 16 „nogi pługa”	mapa 79 „co znaczy socha?”	Nr punktu
nazwa <i>sochy</i>	znaczenie «rączka u pługa»	
jest	brak punktu	R15
"	" "	R14
"	" "	R13
"	" "	R12
"	" "	R11
"	" "	85a
"	" "	R36
"	" "	R32
"	" "	72a
brak punktu	jest znaczenie	R14
" "	" "	R12
brak nazwy	" "	36b
" "	" "	50
" "	" "	92A
mapa 78 „słup pionowy u żurawia”	mapa 79 „co znaczy socha?”	Nr punktu
nazwa <i>socha</i>	znaczenie «słup pionowy u żurawia»	
jest	brak punktu	Ł8
"	" "	Ł19
"	" "	Ł21
"	" "	Ł5
"	" "	Ł6
"	" "	R7
"	" "	35a
"	" "	22a
"	" "	37b
brak punktu	znac. jest	Ł26
" "	" "	Ł40
" "	" "	44a
" "	" "	Ł17
" "	" "	Ł2
" "	" "	Ł13
" "	" "	Ł15
" "	" "	35c
brak nazwy	" "	8
nazwa jest	brak znac.	69A

W wyniku tej niezgodności na mapach 10: „pług“ i 79: „co znaczy socha?” powstały zasadnicze różnice w występowaniu nazwy *socha* na pytanie o „pług“ (mapa 10), a znaczenie «pług dzisiejszy» na pytanie „co znaczy socha?” (mapa 79). Na mapie 79 znaczenie «pług dzisiejszy» wystąpiło na Warmii i Mazurach 5 razy,

⁴ Na mapie 10 „pług“ jest nazwa *soxa*, w punktach 39, 54, natomiast na mapie 79 „co znaczy socha?” w punktach 39, 54 mamy znaczenie «prymitywne narzędzie do orania», także «staroświecki pług» chociaż znaczenie «pług dzisiejszy» jest wyodrębnione.

w tym 3 punkty różne tzw. R-y i ogranicza się do powiatów: szczyt., mrag., resz., piskiego, węgorz., natomiast na mapie 10: „plug“ nazwa *socha* występuje na tym terenie w 10 miejscowościach, w tym 8 R-ów, obejmując dodatkowo powiaty: olsztyński i giżycki. Poza tym np. w punkcie 78 na obu mapach występuje nazwa *socha*, chociaż w komentarzu (cz. I, t. I, s. 31) zaznaczono: „78: *soxa* — do orania jak płuk, czyli stare narzędzie orki“ (por. też komentarz cz. I, t. I, s. 32, 5 wiersz od dołu), a na mapie 79 *socha* występuje w znaczeniu «plug dzisiejszy». Tak więc punkt, do którego jest wyraźnie negatywna uwaga, znalazł się na mapie, a inne, które warto by umieścić pominięto. Ogólnie — na mapach, gdzie z jednej strony są wprowadzane izoleksy, z drugiej izosemy, punkty peryferyczne, potrzebne do wykreślenia tych linii są na odpowiadających sobie mapach zgodne, ale wewnątrz wydzielonego obszaru zgodności tej już nie ma (por. mapę 16 z 79).

Jedynie mapy 64 „co znaczy *obora*?” i 65 „pomieszczenie dla krów“ mają do wielu punktów różniących się obszerne komentarze. Niezależnie od tego jest dużo niezgodności w sensie występowania lub braku pewnych nie objaśnionych punktów na tych mapach. Bo jakkolwiek większość punktów występujących na mapie 64 w znaczeniu «*obora*», a pominiętych na mapie 65 znalazłoby się i tak na obszarze zamalowanym brązowo, co oznacza, że tam występuje nazwa *obora*, to jednak nasuwa się pytanie dlaczego tej zamalowanej płaszczyzny nie udokumentować maksymalnie dostępną liczbą punktów. Podniosłoby to znacznie wartość mapy.

mapa 64 „co znaczy <i>obora</i> ?”	mapa 65 „pomieszczenie dla krów”	Nr punktu
znaczenie «pomieszczenie dla krów»	nazwa <i>obora</i>	
znaczenie jest	brak punktu	
” ”	” ”	Ł35
” ”	” ”	26a
” ”	” ”	Ł3
” ”	” ”	43a
” ”	” ”	Ł9
” ”	” ”	Ł16
” ”	” ”	Ł1
” ”	” ”	56a
brak punktu	nazwa jest	69b
” ”	” ”	R23
” ”	” ”	45a
” ”	” ”	Ł36
” ”	” ”	R14
” ”	” ”	Ł30
” ”	” ”	Ł15
” ”	” ”	64a
” ”	” ”	R25
” ”	” ”	R24
” ”	” ”	56b
” ”	” ”	39b
” ”	” ”	35a
” ”	” ”	36b
” ”	” ”	R17
” ”	” ”	R19
” ”	” ”	37b
” ”	” ”	37a

Uważam, że należałoby oznaczać punkty, w których występują identyczne nazwy na różnych mapach, jednym kolorem. To ułatwiłoby znacznie porównywanie tych map.

Wiadomo, jak ważną rzeczą we wszelkim badaniu dialektologicznym jest dokładna znajomość realiów. Jest to szczególnie ważne w atlasie, który powinien pokazać na mapie materiał dokładnie przeanalizowany. I tu, jeśli idzie o Mały Atlas, często spotykamy specyficzne stanowisko: w komentarzach mówi się o tym, że pewne tereny wyróżniają się specjalną budową omawianych przedmiotów, bądź ich części (np. cz. II, t. II, s. 24, 21, 18 — komentarze do map 56, 55, 54), ale na mapach mimo to znajdują się obok siebie nazwy różnych rzeczy. Typowym przykładem takiego postępowania może być mapa 56 „tylne sanki“, gdzie mimo objaśnień w komentarzu (por. też tablice III, cz. II, t. II), nazwę *włóki włóczki* zmapowano razem z nazwami innego typu *sań zajdy, suki, psy* (por. też uwagi szczegółowe do map 54, 55). Podobnie, ale już nie w odniesieniu do narzędzia, rzecz się przedstawia na mapie 92 „wyrazy z przegłosem *e i ich synonimy b) *wiosna*“. W tym wypadku jako równorzędne potraktowano nazwy *wiosna* (i pokrewne) obok *spozimek, pozimek* (i pokrewne), chociaż te ostatnie nazwy oznaczają bardzo często w zachodniej i pn.-zachodniej Polsce okres wcześniejszy od wiosny — przedwiośnie. Zróznicowanie znaczeniowe tych nazw poświadczone jest dość wyraźnie w materiałach I Pracowni Dialektologicznej w Warszawie, a to chyba dzięki temu, że osobno pytano o nazwę okresu tuż po zimie i okresu późniejszego.

Mapa 82 „sporzeń u żurawia“ notuje obok nazw, które nie budzą wątpliwości (*sworzeń, sierdzień* itp.) nazwę *kolek*. „Spotyka się go głównie w Łęczycko-Sieradzkim i nad Dunajcem, rzadziej na Lubelszczyźnie i w widłach Wisły i Sanu“ (cz. II, t. II, s. 110). Wydaje mi się, że w tym wypadku mamy rzeczywiście do czynienia z drewnianym kołkiem i dlatego jest taka nazwa. Przypuszczenie opieram na tym, że teren występowania *kołka* w omawianym znaczeniu pokrywa się z terenem, na którym występuje nazwa *kolek* właśnie w znaczeniu drewnianego „gwoźdźca“ za pomocą którego zbija się belki w ścianie. Potwierdza to również nazwa *tebel* w punkcie Ł18, która niewątpliwie jest nazwą drewnianego „gwoźdźca“ i występuje w tym znaczeniu na dużych obszarach Płoski. Gdyby to przypuszczenie było słuszne należało wyłączyć tę nazwę z mapy 82 (pytanie kwestionariusza bowiem brzmi: „sworzeń żelazny u żurawia“) albo przynajmniej zasygnalizować tę sprawę w komentarzu.

Obok częstych uwag etnograficznych spotykamy w komentarzach cenne wzmianki o częstości występowania niektórych nazw lub o zakresie ich używania. Nazwy zanikające oznacza się specjalnym krzyżykiem bezpośrednio na mapie. Uwagi tego typu są ważnymi uzupełnieniami i w znacznej mierze podnoszą wartość Atlasu.

Zasadnicza różnica między I a II tomem Atlasu polega na znacznie szerszym uwzględnieniu zagadnień fonetycznych w tomie drugim. Okazało się bowiem, że nie zawsze wystarczy zaznaczyć, iż jakaś postać fonetyczna wyrazu jest zgodna z systemem. W wielu wypadkach różnice formalne nie pokrywają się z systemem i dają inne zasięgi w poszczególnych wyrazach. Redakcja Małego Atlasu zapowiada, że nadal, o ile to będzie możliwe na podstawie posiadanego materiału, sprawy fonetyczne będą dokładnie uwzględniane.

Poza wyżej omówionymi sprawami natury ogólnej należy jeszcze zwrócić uwagę na drobne niedociągnięcia na niektórych mapach.

Mapa pomocnicza 1. W legendzie do tej mapy znak dla punktów z Atlasu

językowego polskiego podkarpacia lub z izoglos gwarowych na obszarze dawnych województw łączyckiego i sieradzkiego powinien być koloru niebieskiego, takiego jak na mapie, a nie czarnego, bo czarnym kolorem oznaczone są punkty MAGP.

Mapa 51. Nazwa *żini* (komentarz) w punkcie 72 oznacza albo okucie sań albo płozy gięte z szyn, których nazwa nie powinna być mapowana razem z nazwami płóz drewnianych. W punkcie 12B jest podana nazwa *sanie* chociaż z mapy 52 wynika, że płozy mają w punkcie 12B nazwę *kluki*, ponieważ w komentarzu do mapy 52 jest „12B *śp'icka uot kluk'i*.”

Mapa 52. Zastrzeżenie może budzić takie traktowanie materiału, z jakim spotykamy się w punkcie R4. Na mapie podano w tym punkcie nazwę *dziuby*, a w komentarzu (s. 9) czytamy „*żuby*, «ale właściwie nie używają na tę część płozy żadnej nazwy»“, a więc odpowiedź należało potraktować jako nazwę znaną, ale nie używaną i oznaczyć stałym znakiem \emptyset .

Mapa 53. Uwaga (komentarz s. 15), że „*spona* występuje na zwartym obszarze Mazowsza i Warmii (...) forma *szpona* oprócz niemazurzącej Warmii też w gwarach mazurzących“ sprawia wrażenie, że Redakcja podstać *sp-* traktuje jako mazurzenie, a wiadomo, że jest to forma pierwotna.

Mapa 54. W punktach 58 (kopyuy), 61, 74, 74a, 76, 78 wobec objaśnień eksploratorów, że stramy tworzą jedną całość z nasadem, wyciosane są z jednego kawałka drzewa, powinien figurować znak \emptyset (brak przedmiotu, o którym mówi mapa) a nie \emptyset (brak nazwy przy istnieniu przedmiotu). W punkcie 12 nazwa *stupki* znalazła się chyba przez nieporozumienie. Eksplorator wyraźnie zaznaczył (s. 17): „informator nie zna nazwy, tłumaczy: *taky supky*.”

Mapa 55. Nazwa *namrożnie* odnosi się na ogół do „nasadów“, które leżą na stramach wzdłuż sań⁵, przy czym u sań takich nie ma nasadów poprzecznych, a ich funkcję spełniają więzy gięte z drążków dębu, wiązu, lub jesionu. Czy pł-wschodni cypel Polski z nazwą *więzy* nie reprezentuje właśnie takiego typu sań? Gdyby tak było, to *więzy* nie powinny się znaleźć na jednej mapie obok *nasadu* i *gnata*. Dlaczego poza tym w punkcie 30 obok nazwy *nasad* umieszczono *nasadek*, jeżeli w komentarzu (s. 20) wyraźnie zaznaczono: „*naśadek* u małych sanek“.

Mapa 56. Nazwy w punktach 13d: *dwoisty sańy*; 27: *sańe tuplovane*; 27a: *sońk'i podvuine*; 90: *spiń^uone* lub *sp'ante sańe* w żadnym wypadku nie określają tylnych sanek i wobec tego nie powinny być traktowane na mapie równorzędnie z takimi nazwami jak *zajdy*, *suki psy* itp. Wyżej wymienione określenia należało pominąć lub co najwyżej oznaczyć jako inne nazwy.

Mapa 59. Trudno pisać (s. 36), że wariant formalny *prześta* — „*przasto* (...) bywa na Warmii (...)“ skoro w trzech punktach warmińskich podane są tylko nazwy *pśesło* 81A; *trâger*, *trâgri* 81; *pśajsło* 82. Gdyby nawet tę ostatnią formę traktować na równi z *przastem* ($a \geq aj$) to i tak nie można, na podstawie mapy stwierdzić, że „bywa“ jeśli wystąpiła jeden raz.

Mapa 60. W komentarzu (s. 38) podano, że w punktach „41, 73, 94, 99: relacje niepewne lub niejasne“ a na mapie jedynie punkt 41 oznaczono \emptyset . Dlaczego pominięto pozostałe?

Mapa 63. Niezgodny jest z izoglosą jej opis w legendzie „najdalszy zasięg form z -l- w wyrazie *śpichlerz*“. Myślę, że powinno być *śpichlerz* // *spiklerz*, bo te

⁵ Czesław Pietkiewicz, Polesie Rzeczyckie, Materiały etnograficzne, Cz. I, Kultura materialna, Kraków 1928, s. 211.

dwie nazwy obejmuje izoglosa. W komentarzu (s. 50) mamy uwagę: „formy z przejściem $-ch- \geq -k-$ nie notowano tylko w szeroko pojętej Polsce pn.-wschodniej.“ Nie notowano jej również, jak to wynika z mapy, na szeroko pojętym Śląsku.

Mapa 65. Mapy tej nie omawiam szczegółowo, gdyż zostanie ona omówiona w osobnym artykule mgra Janusza Siatkowskiego.

Mapa 67. W punkcie 6 jest obok numeru gwiazdka, co oznacza „należy koniecznie zajrzeć do komentarza, gdyż jest tam ważna wiadomość modyfikująca to, co dla danej wsi można by odczytać z samej mapy.“ W tym wypadku w komentarzu nic nie ma. Przypuszczam, że zaszła pomyłka, bo w komentarzu jest numer 9 z gwiazdką, a na mapie natomiast w punkcie 9 gwiazdki nie ma. Na str. 64 w komentarzu czytamy: „*Swininiec* obok *świniarnika* — pn.-wschodzie (...)“ Na mapie w tej części Polski obok chlewu jest tylko *świniniec*.

Mapa 77. Mapując nazwy żurawia studziennego jako całości nie powinno się chyba na mapie oznaczać nazw opisowych typu *studńo z zorov'im* (42a), *studńo ze zwoj'e'm* (50a), *studńa s pr'og'ym* (12B, 29), *studńa ze sax'm* (1) jednowyrazową nazwą *żorów*, *zwój*, *prągło*, *soxa* z pominięciem pierwszej części nazwy, jak to zrobiono w Atlasie. W punktach tych prawdopodobnie na całość nie ma specjalnej nazwy, a część druga tych opisowych nazw odnosi się do jakiegoś elementu żurawia. Świadczą o tym mapy 80 (dla punktów 42a, 50a, 12B, 28) i 78 (dla punktu 1), gdzie na mapie 80 „belka ukośna u żurawia“ jest w punkcie 42a: *żorów*; 50a: *zwój*; 12B, 28: *prągło*, a na mapie 78 „słup pionowy u żurawia“ w punkcie 1: *socha*.

Mapa 85. W komentarzu na str. 116 czytamy „3 *mu'no v'atrove* // v'atrak; obie nazwy rzadkie z tego samego powodu. Bez wyjaśnienia co to za powód uwaga właściwie nic nie daje.

Mapy 58, 64, 70, 71, 72, 79. Na mapach tych oprócz różnych znaków na poszczególne znaczenia (wszystkie mapy semantyczne) mamy w bardzo wielu punktach znak (O) stosowany dla braku nazwy przy istnieniu przedmiotu. Na mapach pokazujących nazwy jednego desygnatu (np. „pomieszczenie na drzewo“, „żuraw studzienny (całość) itp. znaczy to, że w punkcie oznaczonym znakiem O przedmiot (np. żuraw studzienny) jest, ale nie ma specjalnej nazwy tego przedmiotu. Natomiast na mapach semantycznych, gdzie jest mowa nie o nazwach jednego desygnatu, ale o różnych znaczeniach jednej nazwy sprawa się komplikuje. Czy np. na mapie 58 „co znaczy *zagroda*?“, gdzie mamy 18 różnych znaczeń tego wyrazu należy rozumieć, że w punktach oznaczonych znakiem O (brak nazwy przy istnieniu przedmiotu) istnieją wszystkie wymienione w legendzie przedmioty, czy też tylko niektóre z nich?

Poczynione tu uwagi nie zmieniają oczywiście faktu, że Mały Atlas jest niezwykle cenną pozycją. Mają one jedynie na celu zwrócenie uwagi na pewne niedociągnięcia, które z korzyścią dla Wydawnictwa mogą być z dalszych tomów usunięte.

Jan Basara

CO PISZĄ O JEZYKU?

Marian Czerwiński w serii artykułów zamieszczonych pod koniec ub. r. w „Przeglądzie Kulturalnym“ a poświęconych rozwojowi techniki i związanym z tym zjawiskiem przemianom w dziedzinie psychiki i kul-

tury — dotyka również zagadnień językowych. Przyznam szczerze, że z niemalym wysiłkiem śledzić muszę bieg rozumowania autora. Jak to się zwykle dzieje, małej przejrzystości myśli towarzyszy styl dość ciężki, obfitujący w niezręczne lub niezbyt przyjemnie brzmiące zwroty, np. *w tej perspektywie na sprawy, obsedujące mnie problemy* itp. („Posłowie do świata technicznego“, nr 51—52). Po przeczytaniu tych rozważań przychyliam się do zdania autora — co prawda wypowiedzianego w zgoła innym związku — iż „jesteśmy jeszcze daleko od wyraźnego światła“. Notując fakt pogłębiania się uniwersalizmu kultury ogólnoludzkiej, M. Czerwiński dopatruje się też scalających dążeń językowych. Ich przejawem jest — według autora — rosnąca wciąż warstwa ogólnoeuropejskich terminów z zakresu techniki i nauk tzw. ścisłych. W związku z tą tendencją integracyjną autor zajmuje się też esperantem („Armia lingwistycznego zbawienia“, nr 48 i „Anty-babelizm, czyli jeszcze w sprawie esperanta“, nr 49). Czerwiński ocenia raczej sceptycznie wartość użytkową tego międzynarodowego języka pomocniczego, z drugiej wszakże strony, obserwując znany fakt niezwyklej żarliwości ideowej zwolenników esperanta, widzi w nim potwierdzenie swej tezy o rosnącej fali uniwersalizmu, o chęci wyjścia poza bariery narodowe i plemienne. Autor obstaje przy swoim twierdzeniu, że „łacina współczesności“ staje się *język uczonych* (*lingua docta*). Esperanto — jego zdaniem — może się nadal rozpowszechniać a także rozwijać, tzn. zmieniać się, udoskonalać jako język wprawdzie pozaetniczny, ale w pewnym sensie należący do kategorii języków narodowych. Jak wspomniałem, rozważania te nie są nader klarowne, obfitują jednak w wiele ciekawych spostrzeżeń.

Na łamach „Tygodnika Morskiego“ rozegrał się „Niepotrzebny spór terminologiczny“, jak zatytułował swój artykuł prof. Z. Brocki (nr 51). Oto p. W. Niemoćko w nrze 48 wymienionego tygodnika skrytykował termin *makler okrętowy*. Według autora należy mówić i pisać *makler morski*, gdyż: 1) instytucja maklerstwa rozwinęła się w krajach romańskich i właśnie francuską lub włoską nazwę tego zawodu przetłumaczyć trzeba jako makler morski; 2) określenie *okrętowy* jest zbyt wąskie pod względem znaczeniowym; 3) nazwa *okręt* została zarezerwowana dla statku wojennego. Prof. Brocki polemizuje z tymi wywodami, jego językoznawcza argumentacja oczywiście góruje nad trochę po laicku ujętymi kontrargumentami p. Niemoćki, w ostatecznym jednak wyniku nie wydaje się, by wybitny lingwista poznański miał w tym konkretnym wypadku całkowitą słuszność. Najbardziej przekonujące jest jego stwierdzenie, iż termin *makler okrętowy* już się utrwalił, dyskusja więc jest „mocno spóźniona“. Jeżeli rzeczy istotnie tak stoją — to zgoda na *okrętowego*, wszakże właśnie w myśl słusznego wskazania prof. Brockiego, by „terminy

jednoznacznie określały desygnaty“ należałoby przyznać pierwszeństwo *maklerowi morskiemu*, przede wszystkim z uwagi na bezspornie ustalone — oczywiście w języku fachowym — znaczenie terminu *okręt*: statek bojowy, wojenny. W ostateczności do przyjęcia byłby termin kompromisowy: *makler statkowy*. Prof. Brocki słusznie zaznacza, że przymiotnik ten „jest do przyjęcia“.

— Pożyteczna akcja poprawnościowa, polegająca na zamieszczaniu w prasie zwięzłych porad językowych, zatacza coraz szersze kręgi. Obok znanych już naszym czytelnikom rubryk i tzw. kącików (nie lubię tej wstydlivej jakby nazwy!), pojawiają się mniej lub bardziej doraźnie zamieszczane — coraz to nowe głosy. Z wcale dowcipną pogadanką tego typu wystąpił np. dwutygodnik dla dziewcząt „Filipinka“ (nr 24 z ub.r., „O, mowo ludzka“) oraz tyg. „Przyjaciółka“ (nr 50 z 1959 r., „Mówimy poprawnie“). Autorka tego artykułiku reprezentuje poprawność typu skrajnego, bo np. trudno potępić zwrot wyjść na miasto, mający nieco inny odcień niż wyjść do miasta. To samo odnosi się do składni tzw. cząstkowego dopełniacza: *daj mi noża*. Omawiany tu trójgłos kobiecy niech zakończy M. Nalepińska: „Jak mówić należy“ (nr 290 „Głosu Robotniczego“). Publicystka ta, autorka pożytecznego, co prawda również mocno ortodoksyjnego podręcznika „Jak mówić i pisać poprawnie“ obrała w swym artykułiku bardzo dobrą metodę, chyba zbyt rzadko stosowaną w publicystyce poprawnościowej. Podała mianowicie kilka przykładów pozytywnych: z pewnego tekstu dziennikarskiego, napisanego dobrą polszczyzną, wybrała całą serię wyrazistych odpowiedników dwu natrętnie pojawiających się słówek typu „służącej do wszystkiego“: *likwidować* i *realizować*. Słusznie też wystąpiła przeciw nadużywaniu wyrazu *niezawisłość* (niewątpliwy rusycyzm) ze szkodą określeń *niepodległość*, *niezależność*.

— Z artykułów typu popularyzatorskiego wymienić należy felieton podpisany JOT (nr 49 Siódmego Głosu Tygodnia“) a omawiający staropolskie nazwy stopni pokrewieństwa. Felieton zatytułowano: „mały doroszewski“. Przejście czyjegoś nazwiska do działu rzeczowników pospolitych (zazwyczaj chodzi tu o określenie zbliżone do terminu technicznego) świadczy oczywiście o wielkiej popularności osoby, która to nazwisko nosi. Prof. dr W. Doroszewski w taki właśnie sposób utworzył termin stylistyczny *wiech*, z kolei zaś — jak widzimy — jego właśnie nazwisko potraktowane zostało jako symbol wiedzy o języku polskim. Szkoda tylko że autor artykułu (a może raczej ktoś w redakcji tygodnika lub po prostu składacz?) nie poprzestając na pomysłowym niewątpliwie tytule pofolgował w podtytule niekontrolowanemu poczuciu humoru i napisał: *zółwica i dziewierz*. *Zółwica* — oczywiście po to, żeby było niby zabawniej a że

nieprawdziwie, boć nawet z tekstu jasno wynika, że chodzi o staropolską *zołowicę, zelwę*, czyli szwagierkę — o to już panów redaktorów głowa nie boli.

Inną pozycją tejże grupy artykułów jest felieton o języku sportowym „Hakiem w żołyndek“ (nr 304 bydgoskiego „Dziennika Wieczornego“). Tip. — autor felietonu omawiającego bydgoską głównie, regionalną odmianę środowiskowego języka sportowego, obok wielu trafnych spostrzeżeń wypowiada sąd chyba błędny, iż język sportowy żyje w zupełnej izolacji i „nie ma najmniejszego wpływu na język literacki“. W rzeczywistości sprawa ma się inaczej, co jest wynikiem znanego faktu, iż sport stał się zjawiskiem masowym, przenikającym życie całego społeczeństwa. Takie choćby wyrazy lub zwroty jak *finiszować, półfinał, zremisować, rozgrywka, niedozwolony chwyt, dać się zdystansować, wyczyn* i wiele innych — weszły do języka ogólnego właśnie z gwary sportowej lub też gwara ta przyspieszyła ich rozpowszechnienie się. Ba, taki np. boksiner termin jak *unik* zawędrował nawet do języka polityczno-publicystycznego. Rację ma natomiast Tip., gdy nawołuje do opracowania słowniczka sportowego. Zadanie istotnie dość wdzięczne i pożyteczne.

— Wśród prasowych wiadomości ściśle fachowych zaszyfrować warto wzmiankę informacyjną „Głosu Koszalińskiego“ (nr 305) o przygotowaniu przez specjalną komisję Zarządu Gł. Zrzeszenia Kaszubskiego projektu nowej, jednolitej pisowni kaszubskiej. Komisja ta zasięgała rady — jak podaje wzmianka — u prof. dra Z. Stiebera.

Inna informacja, mianowicie artykuł F. Fornalczyka „Polska w Szwecji“ (nr 51—52 „Tygodnika Zachodniego“), dotyczy raczej dziejów literatury i bibliografii, pośrednio wszakże wiąże się z językiem, przede wszystkim starszym. Chodzi tu o omówienie bardzo ważnej pracy bibliograficznej dr Józefa Trypućki, docenta Uniwersytetu w Uppsali pt. „Polonica vetera upsaliensia“. Sumienny ten badacz sporządził bogato komentowany, poprzedzony obszernym wstępem, katalog blisko 3000 polskich książek z XV—XVIII w. Większość ich przewieziona została do Szwecji w czasach tzw. potopu i była studiowana przez naszych badaczy. Blisko 25% pozycji tego katalogu nie było w ogóle znanych nawet Karolowi Estreicherowi. Zostało w ten sposób odkrytych nie tylko wiele utworów, przeważnie okolicznościowych, mających duże znaczenie dla poznania dziejów naszej kultury, ale też pojawił się na kartach historii literatury niejeden nowy autor.

A. S.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Trząsłem się

Jak się powinno mówić i pisać: *trząsłem się, grzązłem, przysięgłem, zziąblem* czy też *trzęstem się, grzęzłem, przysięgłem, zziębłem*. — Poprawna jest pierwsza seria form, z samogłoską *a*-. Historycznie rzecz się ma w ten sposób, że samogłoska *a* — występowała w sylabie zamkniętej, *-ę* — w sylabie otwartej. Ta zasada fonetyczna miała charakter ogólny, działanie jej obejmowało nie tylko czasowniki. Jej ilustracją są na przykład formy *dąb* — *dęby*, *świat* — *święta*, *błąd* — *błędy* itp. W wielu wypadkach konsekwencja fonetyczna została naruszona przez działanie różnych czynników, przede wszystkim skutkiem analogicznych wyrównań form: czasem upowszechniały się i utrwały formy z *-a-*, np. obok *błąd* — *błędy*, *prąd* — *prądy*, kiedy indziej formy z *-ę-*, jak *rząsa* — *rzęs*, a nie *rzas*, *mięsa* — dziś w dopełniaczu liczby mnogiej *mięs* (choć dawniej była w użyciu forma *miąs*). W różnych deklinacjach wyrównania miały różne kierunki. Jeżeli porównamy formy żeńskie i męskie trzeciej osoby liczby pojedynczej czasowników, to stwierdzimy konsekwentne na ogół występowanie samogłoski *ę* w formach żeńskich, w których znajduje się ona w sylabie otwartej, i samogłoski *a* w sylabach zamkniętych form męskich, jak na przykład *wzięła* — *wziął*, *zdjęła* — *zdjął*, *pragnęła* — *pragnął*, *trzęsła* — *trząsł*, *przysięgła* — *przysięgł*. W tych szeregach form pierwotnie fonetyczna przyczyna wymiany samogosek jest wyraźnie widoczna. Że *-a-* nie było pierwotnie cechą formy żeńskiej jako takiej, o tym świadczy porównanie form *przysięgł* — *przysięgał*; obie są formami rodzaju męskiego, ale w *przysięgł* historyczna samogłoska nosowa jest w sylabie zamkniętej, w *przysięgał* w sylabie otwartej. Tu łatwo może się komuś nasunąć pytanie: dlaczego w takim razie mówi się *wziąłem* a nie *wziębłem*? W obydwu wypadkach pierwsza sylaba jest otwarta, zupełnie tak samo jak w formie żeńskiej *wzięłam*. Żeby to wyjaśnić, musimy wyjść poza granice dnia dzisiejszego i cofnąć się do epok dawniejszych. W formie *wziąłem* otwarty charakter pierwszej sylaby jest faktem wtórnym. W formie tej połączyły się w jedną całość dwa wyrazy: imiesłów przeszły czynny czasownika *wziąć* w postaci *wziął* oraz forma pierwszej osoby słowa posiłkowego *jeść*. Czas przeszły był pierwotnie czasem złożonym i składał się z tych dwóch właśnie wymienionych form. Między *wziął* a *jeść* wypadła granica wyrazowa i dlatego *wziął* było sylabą zamkniętą. Samodzielna pierwotnie forma *jeść* tę samodzielność z czasem utraciła i stała się końcówką; wspomnieniem jej dawnej samodzielności jest jej ruchomość w zdaniu (*jak kiedyś wziąłem* — *jakem kiedyś wziął*). Z tego, co dotychczas powiedzialem, można łatwo wysunąć wniosek, że okres, w którym żywo od-

czuвано zależność brzmień *a* i *ę* od zamkniętego lub otwartego charakteru sylaby, musiał trwać wtedy, kiedy forma *jeśm* jeszcze była samodzielny wyrazem: gdy wyrażenie *wziął jeśm* przekształciło się we *wziąłem*, samogłoska *a* już nie została wymieniona na *ę*, chociaż się znalazła w sylabie otwartej. Brzmienie *a* utrzymało się jako znamię formy męskiej, jako druga obok końcówki cecha różniąca formę męską *wziąłem* od żeńskiej *wzięłam*. To samo dotyczy form wymienionych w pytaniu: *trząsłem*, *grzązłem*, *przysiągłem*, *zziąblem*. Może najbardziej narażona na wykolejenie jest forma ostatnia. Gdyby kto miał wahania co do formy *przysiągłem*, to usunęłoby je przypomnienie formy *przysiąglbym*: tu możliwe jest tylko: *a*. Skłonności do wymówienia *ę* nikt nie ma. W tym wypadku i akcent sprzyja odczuwaniu formy *przysiągl* jako odrębnego wyrazu (tak samo były zresztą dawniej akcentowane i formy typu *przysiągłem*, więc *przysiągłem*. Ten typ akcentowy utrzymuje się i dziś jeszcze na obszarach południowo-wschodnich, gdzie mówią *miészkałem*, *chódzilem*).

Pisownia nazwisk obcych.

Pewien korespondent pisze, że ma często kłopoty z wymową nazwisk i nazw cudzoziemskich, na przykład nie wie, jak się czyta nazwisko autora „Nowej Heloizy“ Rousseau albo francuskie imię Jacques, albo nazwę jednego ze stanów amerykańskich Massachusetts. — Mówiąc ogólnie należy pamiętać, że niezupełnie dokładne wymówienie jakiegoś obcego wyrazu hańby nie przynosi, można powiedzieć i Russo, nie tylko Rousseau (w wymowie francuskiej). W nazwisku najważniejszą rzeczą jest jego pisownia i dlatego właśnie nie byłoby uzasadnione przyjęcie zasady, że wszystkie nazwiska obce pisze się na polski sposób.

Nie zawsze nawet byłoby to wykonalne. Gdyby się chciało brzmienie nazwiska pisarza angielskiego Galsworthy oddać w polskiej pisowni, to powstałaby forma nie bliższa fonetycznego oryginału niż bezpośrednio odczytanie nazwiska z cechowaniem polskich brzmień wszystkich liter. Graficzna polonizacja nazwisk wywoływałaby zamęt i mogłaby prowadzić do komplikacji prawnych. Mniejszy jest kłopot z dowiadywaniem się o to, jak się nazwisko wymawia, zwłaszcza że można się zadowolić wymową przybliżoną, niż byłby o to, jak się ono pisze, gdyby się tego nie wiedziało.

W. D.

KOMUNIKAT 1

Członkowie i placówki PAN, towarzystwa naukowe subwencionowane przez PAN i pracownicy naukowcy mogą zgłaszać prenumeratę w Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN Warszawa Pałac Kultury i Nauki 16 piętro, tel. 6-31-95.

KOMUNIKAT 2

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Poradnika Językowego“ przyjmowane są w terminie do dnia 15-go miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu“. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch“ — Warszawa, ul. Srebrna 12.

Cena prenumeraty zagranicznej jest o 40% droższa od ceny podanej niżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch“ w Warszawie, Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa konto Nr 1-6-100024.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w sklepie przy ul. Wiejskiej 14 w Warszawie. Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch“ Warszawa, ul. Srebrna 12.

KOMUNIKAT INFORMACYJNY

Redakcja Poradnika Językowego zawiadamia Czytelników, że od dnia 1 lipca 1958 r. Poradnik Językowy nie jest sprzedawany w kioskach. Można go otrzymywać tylko w prenumeracie. Warunki prenumeraty p. Komunikat p.

ADRES ADMINISTRACJI:

P.K.P.W. „RUCH“ — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	60.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	30.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	6.— zł, podwójnego 12.— zł.

Nakład 2150. Pap. druk sat. kl. V. g. 70, B-1. Druk ukończono w czerwcu 1960 r.
Warszawska Drukarnia Naukowa, Warszawa, Śniadeckich 8. Zam. 154. C-82

Słownik języka polskiego — pod redakcją prof. dr W. Doroszewskiego. Tom II, str. 1397, papier biblijny, opr. pł. zł 220.—

Tom drugi zawiera wyrazy mowy polskiej na litery D, E, F i G. Słownik obejmuje cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe powstałe współcześnie. Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu, charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Podręczny słownik języka polskiego. Wydanie fotooffsetowe na podstawie wydania M. Arcta z r. 1939. Str. 496, opr. pł., zł 130.—

Słownik zawiera 40 000 słów, 183 tablice rysunkowe. Definicje haseł są lakoniczne, dokładne i jasne. Przy wyrazach dawno i świeżo przyswojonych podana jest etymologia wyrazu. Ze względu na przystępne opracowanie może z niego korzystać każdy, kto pragnie poprawnie mówić i pisać po polsku.

A. BRÜCKNER, Słownik etymologiczny języka polskiego. Wydanie fotooffsetowe, str. 805, opr. pł., zł 130.—

Słownik dostarcza interesującego materiału z dziejów kultury i rozwoju języka polskiego, zawiera dane o wyrazach swojskich, zapożyczonych oraz wpływach polskiego słownictwa na inne języki. Słownik nieodzowny dla filologa-polonisty, historyka, literata, a także dla miłośnika języka polskiego.

F. JAKUBOWSKI: Mały słownik wyrazów obcych, str. 403, zł 25.—

Słownik zawiera około 6 000 wyrazów obcych. Podane są w nim przede wszystkim wyrazy, które nie są jeszcze całkowicie przyswojone, a należą do częściej spotykanych.

E. i F. PRZYŁUBSCY: Język polski na codzień, str. 388, ilustr., opr. pł. zł 30.—

Poradnik językowy i samouczek przeznaczony dla tych, którzy posiadając podstawowe wykształcenie chcieliby zdobyć pewność, że posługują się poprawną polszczyzną. Książka składa się z 2 części: część pierwsza zaznajamia z wiadomościami gramatycznymi, zasadami pisowni i składni języka, część druga obejmuje słowniczek trudniejszych wyrazów wraz z ich odmianą.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA”